

RELACJA

p. Eugeniusza Markisza
nagrana 10.02.92 w Centrum Dokumentacji AW w Warszawie
przez Małgorzatę Strasz i Tomasza Gleba
zapis rozmowy
część pierwsza

© ARCHIWUM NIEPODLEGŁE

I/498

Aresztowany byłem 4 marca 47-ego roku w Jeziorach, a przywieźli mnie do Grodna...

— Pan był aresztowany sam, czy jeszcze jakaś grupa?

Sam. Na razie ja byłem sam. Mnie przesłuchiwali w 45-ym roku i w 46-ym brali, aresztowali, ale puszczali. Drugi sąsiad doniósł, że — mówi — „jeżeli jego zamkniecie, to partyzantki nie wyłapiecie”. No i mnie jeszcze tak wezwał, przyjechali: major, z początku w kozuchach byli, wezwali mnie do gminy. Ja dojechałem do Jezior, to było późno, już patrzę — dwóch siedzi w kozuchach. Nawet nie wiedziałem, co to za jedni. Byli po cywilnemu, w kozuchach. Później dopiero... No i patrzą na zegarki, jaka godzina i spytali najprzód:

— Twój brat „Niedźwiedź”?

Ja mówię:

— Stryj.

— A brat Albin?

Ja mówię:

— Brat.

— A gdzie on?

— W Polsce.

Bo oni tam przechodzili. No i zabiera mnie, pod pachę mnie, do pociągu i przywieźli mnie do Grodna.

— A Pan był w jakim wtedy oddziale? Czy Pan był w ogóle w jakimś oddziale?

Ja należałem tak... kiedy był porucznik, kapitan „Morski”, pseudonim Morski, nazwiska nie wiedzieliśmy, żadnego, no i porucznik „Fala”.

— I oni byli dowódcami, tak?

Dowódcami. I oni podczas walki stoczonej w 46-ym zginęli.

— A po ich śmierci czy ktoś przejął dowództwo?

Nie wiem. Ja już w 47-ym zostałem zamknięty. Bo później był stryj tam mój, pseudonim „Niedźwiedź”.

— A jak nazwisko i imię?

Markisz Franciszek, on już nie żyje, po 18-tu latach obozu nie żyje.

— A w jakich obozach był?

Też był „Niedźwiedź” w Norylsku i wrócił po 18-tu latach i zmarł. Nie widziałem jego, nie spotkałem jego, od 46-ego roku ja go nie widziałem.

— A oprócz tych osób i Pana ile jeszcze osób liczył oddział mniej więcej?

O, to ich było z 60-ciu. Tak. Wszystko zostało rozbite, o, to była długa historia. Ja nie wiem, ja już później nie wiem, ale tak słyszałem później — nie mogli ich złapać, to im KGB podrzuciła podstępem dwie dziewczyny jako desant z Anglii. I prawdopodobnie byli [te dziewczyny] z nimi pół roku czy rok. I to wszystko jakoś tam przekazywali. I oni podejrzewali, że prawdopodobnie... I później okrzyli ich koło tego... już stryjek w 48-ym dostał się do niewoli podczas walki, zabrali go i skazali na 25 lat. A później do 50-ego roku to w styczniu, zima była i tam okrążyli wojsko i samych tylko dwóch zostało. Mój brat ranny...

— A brat jakie ma imię?

Markisz Albin, ja dostałem z Moskwy — kara śmierci. Wyrok wykonany był na Łubiance. Przysłali mi przez Czerwony Krzyż w 58 roku. I dwóch rannych...

— Pana brat i kto jeszcze został ranny?

Nazwiska nie pamiętam, Świokło?... ale pseudonim pamiętałem, nie pamiętam teraz...

— Ale Świokło, coś takiego, nazwisko, nie pseudonim, tak?

Tak.

— A reszta, powiedział Pan, że zastrzelili się...

Tak, reszta wszystko rozstrzelano się. Kto ranny, to tam jeden drugiego prawdopodobnie dobijali.

— Czy pamięta Pan może, gdzie ich okrążono, w jakiej miejscowości?

To jest koło Krasna tam, wieś Krasno. W lesie.

— Tam był jakiś bunkier, tak?

Tak, tam byli bunkry, tam ukrywali się.

No i kiedy mnie wzięli, kiedy mnie przywieźli do Grodna w nocy i zaprowadzili do śledczego [niewyraźnie parę słów], a potem jak się rozebrali, to był major i kapitan.

— Nie pamięta Pan, jak oni się nazywali?

Nie pamiętam, nie, nie, żadnego nie pamiętam, nazwiska to mi się nie...

— Czy Pana do Grodna przywieziono do KPZ?

Do [niejasne dokąd], to było kiedyś UB [?]###. No i tam pułkownik mnie wezwał i powiada tak:

— Zaraz cię puścimy, tylko podpisz, że będziesz z nami współpracował. Damy ci pieniądze, wszystko będziesz [miał], tylko potrzeba mi — mówi — twego stryja, bo — mówi — on nas wyniszczy.

Ja mówię:

— Mój stryj i brat jest w Polsce.

I przy tym się upierałem. No oni mówią: „dokumenty”. No ja żadnych dokumentów nie miałem.

— No — mówią — namyślaj się.

Wrzucili mnie do piwnicy, trzymali i co dwie trzy godziny wzywali mnie, żebym podpisał. Ja się nie zgodziłem, więc mówię:

— Tak czy tak my ciebie już nie puścimy.

No jak „nie puścimy”, to... Wtedy:

— Z którego roku?

Ja mówię, że 33 [rok urodzenia], a ja starszy, ja 28 [rok urodzenia], a ja mówię „33 — ci”...

— To podpada pod „nieletni”...

Otóż mi chodziło pod nieletnich, bo tak to by mnie wykończyli! Więc on się nie zgadzał. I 14 dni [siedziałem]. Chyba po 10 — ym dniu wezwali lekarza, mówią:

— Nie przyznaje się, nie chce rozmawiać, i tak będzie siedział i tak.

Więc wezwali lekarza, rozebrali mnie, zmierzili, miałem chyba wtedy metr siedemdziesiąt tam coś. Pod pachami już miałem zarost. Ale szczęście miałem, że nie miałem zarostu. Ja do 20 — tu lat się nie golilem. Nie miałem zarostu nic. Lekarz mówi:

— No młody jakiś, 31 — szy [rok urodzenia].

Ja 33 — ci [mówię], a on [major mówi, że] 28 — y (on trafił skurczybyk), ja mówię 33 — ci, a on [lekarz mówi, że] nie: 31 — szy. No i tak w dokumentach jest.

— Czyli Pan jeszcze się do nieletnich zaliczał?

Jeszcze do nieletnich, jeszcze mnie objęło. I wtedy oni mnie dali. Straszili, nie uderzyli ni razu. Strzelali tak o ścianę...

— Sądzi Pan, że dlatego, że „niepełnoletni”?

Że niepełnoletni. A u nich jako niepełnoletnich to oni bardzo grzecznie obchodzili się. Czy tam recydywa, czy polityczni — to już co innego. Później jak taki oficer przychodził na takie hospitacje i on tak przemawiał, żeby poprawić się, to nie było, nie powiem.

No i trzymali mnie. 26 maja 1947 sądzili. Akurat na Zielone Świątki sądzili i trójka, przy zamkniętych drzwiach, Wojenny Trybunał — skazali mnie na 10 lat. No i później siedziałem w Grodnie, długo siedziałem. Cały 47 — my, w lutym w 48 — ym wywieźli mnie do Mińska. Wywieźli mnie do Mińska i tam byłem w Mińsku w obozie. Tam było dużo nas: Brzozowski był spod Lidy gdzieś tam, no bardzo dużo...

— Pamięta Pan może jeszcze jakieś nazwiska?

Nazwiska, zaraz Panu powiem: Szpuner profesor, z Brześcia był, staruszek był już, zmarł już, nie żyje. No takich to dużo było Polaków, tylko że nazwiska już zapomniałem.

— I to był obóz w Mińsku?

W Mińsku, to tak był nazwany, wie Pan, jak fabryka mebli czy coś, bo tam meble robili. I kiedy w 48 — ym Stalin zarządził już rozdzielić, GUŁAG zrobił, to we wrześniu to wszystkich politycznych zaczęli już zabierać, artykuły, które były jako więźniów politycznych, i zaczęli zbierać. On tak zrobił. Nas do Orszy. Przywieźli nas we wrześniu...

— Jak Pan sądzi, z jakiego powodu oddzielono politycznych: czy ma Pan jakieś podejrzenia?

Otóż to, no prawdopodobnie, że GUŁAG zaostrenie zrobili, tak to pisali, każdy chciał widzenia, to, owo, a nam nie wolno było już.

— Po 48 — ym już...?

No od września już, ja siedziałem długo w Orszy. W Orszy siedziałem od 48 — ego od września, bo wszedłem jako niepełnoletni i wszystkich, to była centralna przesyłka, ogromna, białoruska przesyłka, i pierwsza kategoria to tak: Workuta, Kołyma, dalekie te — pierwsza kategoria zdrowia. Bo tak brali, wzywali, mnie nawet wzywali, stawiali w takie sale i lekarzy, komisja ta cała, kupcy te, co przyjeżdżają, i — za tyłki. Tyłek miękki — pierwsza, pierwsza kategoria. I na wiek patrzyli i młodych znowu nie brali, za młodych. I ja podlegałem pod trzecią grupę, jako młodociany.

— Pierwsza grupa szła na Workutę, tak?

Pierwsza i druga. A trzecią już zostawiali tutaj na bliskie takie, bo na Siewier to nie wysyłali takich, przeważnie tam pierwsza grupa. No i ja siedziałem do 4 — 5 stycznia 49 — ego roku w Orszy, na przesyłce, to cztery, prawie pięć miesięcy. I wtedy mnie przywieźli, 9 — ego wylądowałem w Tiem — łagu [wymowa autora: Ciem — łahu], to jest Mordowska SSR, za Moskwą 400 — 500 km w tajga tam Poćma, stacja Poćma jest.

— To był Ciem — łag?

Tak jest, Tiem — łag.

— Od czego była ta nazwa, nie wie Pan?

Bo to lasy, lasy i za Jeżowa w 37 — ym Stalin to wszystkich tam wykończył. To jest od stacji Poćma 100 kilometrów

w tajgę, była taka wąskotorówka i tam z jednej strony i z drugiej strony były obozy i on tak zrobił samych politycznych. Bo tam kiedyś za Jeżowa budowali, to rozstrzelali Jeżowa, ta cała ich taka to w 1937 to...

— Czystka. To tam zostali wykończeni, tak?

Tak. A później w 48—ym on zrobił z tego Tiem—łag. Wszystkich tych *byławików* stamtąd zabrali, tych za przestępstwa pospolite, tylko samych politycznych [zostawili]. I to tak. Więc ja... na 10—ym nasz ośrodek był, 10 łag—punkt w Tiem—łagu. I w maju przyjechał kupiec, bo tam ośrodki były kobiece, nabierać cieśłów na kobiece łag—punkt budować taki barak dla kobiet. No i tu mówią: „Ach, to do kobiet..”, no i ja zapisałem się jako cieśla, egzamin zdałem. To było — wywieźli nas tak gdzieś w sierpniu, może lipiec 1949. Dali nam nowe ubranie. A kobiece łag—punkt był cały, a nasz [barak] był w środku, ogrodzony żerdziami i brama, nie można było wejść. Tylko jak wychodzili do pracy, to tam pilnowali. I wychodzę, patrzę, a tam kobiety spacerują, a my tam kloce opalaliśmy, patrzę — ciotka, znajoma...

— Jak nazwisko?

Markisz Anna, nie żyje już też, staruszka była. I:

— Ciociu — mówię — co ciocia tu?...

Ona mówi:

— Wiesz co — mówi — twoja mama jest tu.

— A mama miała na imię..?

Antonina [Markisz]. Ona mówi: „Tylko, żeby nikt się nie dowiedział”. Ja mówię: „To idź, zawołaj”. Ale do mnie nie podchodziła mama, tylko była z dala. A była taka komendantka tego obozu kobiecego, taka Janka, Polka, pochodzenia polskiego, komendansza tego ośrodka. Ona mówi:

— Zaraz ja ci zrobię widzenie, spotkasz się z mamą.

— A nie pamięta Pan nazwiska tej Janki?

Nie, nie. I ona poszła do tego majstra naszego, do brygadzysty, majstra takiego i mówi:

— Potrzeba mi jednego cieśli, połamały się nary.

I ona złapała mnie i zaprowadziła do takiego miejsca, gdzie te kobiety mieszkały, mama tam przyszła, ona [Janka] wystawiła wartę, żeby nie dowiedzieli się, żeby nikt nie podejrzewał nic. No i porozmawialiśmy pół godziny, i tam pracowałem, z mamą widziałem się. Była klawiszka, wiedziała, mówi:

— Twoja *mamasza* jest, twoja *mat'*, ale ja *nie doniesu*...

— Ta Janka wiedziała?

Ta Janka to tak, ale jeszcze ta [klawiszka]. Ta Janka była komendantką, ale siedziała jako więźniarka...

— Ale była komendantką tego łagru?...

Tak, tego łagru, ale był i komendant więzienia. Więzień też na każdym [łag—punkcie] był komendantem. *Niariadczyk* wysyłał do pracy, do roboty wyprowadzał, a komendant to był w ośrodku taki gospodarczy — to komendant nazywał się.

— Dużo było tych komendantów w jednym łagrze?

Nie, przeważnie jeden. On miał tam swoich takich przydupków, to ich było dużo.

— A taki komendant był wyżej od nadzirateli?

No niby wyższy, ale to tak jedno szedł.

No i później tak gdzieś w grudniu czy w listopadzie przyszła paczka, ktoś ze wsi naszej przysłał paczkę. I mnie zawołał komendant tego ośrodka — komendant klawiszy, nie komendant obozu, tylko ten, co był nad tymi klawiszami — zawołał mnie i mówi:

— *Twoja mamasza zdzieś jest?*

Ja mówię:

— *Niet!*

— *No kak gaworit „niet”, paczka przisła...*

A paczka przyszła dla mnie, ale jak tam wzięli i szukali „Markisz, Markisz”, [to odkryli, że jest też w tym obozie mama]. No i nic, dostałem paczkę, rozdzieliliśmy się.

I zaczęli transport szykować w 1949 18 grudnia i mnie w transport i do Karagandy. I zawieźli nas do Karagandy przed samym [Bożym Narodzeniem], bo Boże Narodzenie spędziliśmy w wagonach. To było 29 — ty czy 30 grudnia 49—ego roku — wylądowaliśmy w Sarani na stepie za Karagandą, w Sarani. I kiedy nas wysadzili, a to była zimeć, oj, mrozy były wtedy około 30 stopni. I patrzymy: Japończycy, ośrodek japoński i Japończycy wychodzili z flagą, oni byli niewolnicy, ich zwalniali na wolność i już wyjeżdżali. I nas w to miejsce, w ten łagier. Było 12 ziemlanek, po 150 tak mniej więcej, 130 [ludzi]. I my tam budowaliśmy Sarań miasto. Bo jak Japończycy budowali miasto, 11 bloków takich piętrowych i my tam zaczęli to miasto budować, zaczęliśmy ogrodzenie robić. No i to było nazwane Stiep—łag, tam Tiem—łag, a tu Stiep—łag, bo ja mam, na zaświadczeniu on tu jest.

— Czy dużo było Polaków w tym obozie?

Wie Pan, to zależy od okresu, ale przeważnie tak dwa tysiące było ludzi, trzy. Polaków to było ze 150—200, o tak mniej więcej, zależy, jak gdzie i jak kiedy. Polacy to tak ze sobą się trzymali.

I tak w tym Kazachstanie ja poszedłem taki był ze Lwowa Kazik, brygadzystą był, nie wiem jak jego nazwisko, zapomniałem, ksiądz Olszewski, nie żyje teraz już, byłem dwa, trzy razy byłem, do niego jeździłem, bo on na seminarium we Wrocławiu był, wykładał, po 57—ym on chyba wrócił z Kazachstanu do Lwowa. Później do Głogowa

go wysłali, byłem w Głogowie, nie zastałem i teraz pojechałem, to on już nie żyje. Prawdopodobnie — tak mi ksiądz mówił, że książkę pisał, a czy skończył czy nie, znaczy pamiętniki pisał, a czy skończył, to nie wiadomo. Ja chciałem koniecznie dowiedzieć się, bo to był bardzo dobry człowiek.

— Olszewski, jak imię?

Wacław. Teraz tak: Mach był z Warszawy, Wacek, przedwojenny oficer...

— Czy to był lekarz?

On niby, on był kierownikiem kuchni na kopalni 6, bo to był wykształcony człowiek, to tam był na stanowisku zawsze.

— Ale nie spełniał takich różnych funkcji felczera czy lekarza?

Nie.

— A wspominał Pan, że na kopalni 6 — ej, czy tam były obok kopalnie.

A tak to jest: nasz Czwórka była, Piąty i Szósty, ośrodki takie, podzielone, takie łagry. Szóstka to była kopalnia węgla, to oni tam pracowali przeważnie, a na Piątce nie...

— A w Saraniu był Czwarty, tak?

Nasz Czwarty w Saraniu.

— A piąty gdzie był?

Piąty niedaleko też był, widać było. Pierwszy to był Karaganda zdaje się, centralny, co przesyłkę zrobili.

Ekibastus, opisuje Solżenicyn, Woszka tam uciekał. Ja nie czytałem jego [Solżenicyna] książki, ale w trzecim tomie tam znalazłem, tam pisze o Worobiowu Mikołaju, tylko w ankiecie widziałem „Andriej”, ale ktoś pomylił — to Mikołaj Worobiow był przywódcą u nas.

— Ale czy mógłby Pan powiedzieć, bo wspominał Pan, czy jedynka była w Karagandzie, tak?

Tak, Karaganda [to] Jedyńska była.

— Dwójka...

Nie wiem gdzie.

— Trójka nie wie Pan, tak, Czwórka była u was?

Tak. Ekibastus nie wiem, jaki [miał] numer, później Spask...

— Spask też należał do spec — łagrów?

Tak, tak, był największy, tam sami inwalidzi. Spask jest 60 kilometrów od Karagandy.

— I to był inwalidzki obóz, tak?

Tak, tak. To tam nas trzymali cztery miesiące później, jak nas przywieźli z Norylska jako głównych tych... No i wtedy ten Worobiew, to był już 1950 rok i wtedy zaczęli tu dawać — to po napadzie na Świerczewskim bardzo dużo Ukraińców, tu z terenów jak Drohobycz... No a każdy walczył o życie, o jedzenie. Kto prowadził, to tych *pridurków* było 150, to szewcy, krawcy, to wszystko — tam kucharze, tam brygadziści — to żyli dobrze. No i tu powstała — każdy o te zarcie — i tu powstała walka pomiędzy Ukraińcami a Ruskimi o ich prymat.

— Czyli pridurkami byli najczęściej Rosjanie, tak?

O, o tak przeważnie, przeważnie. No i tu powstała walka.

— To znaczy Ukraińcy chcieli zarządzać, a Ruskie chcieli zatrzymać.

Tak, a Ruskie chcieli zatrzymać. No Polacy więcej trzymali się Ruskich.

— A dlaczego?

No Ruskie to tak jako naród... Ruskie, tam wschodnie, tam od Kijowa to byli dobre, w biedzie ci ostatni kawałek chleba dał. Natomiast Litwini byli wredni, Ukraińcy wredni, [kilka słów nieczytelnych].

No i tak powstała walka. Raz toczyli, pamiętam początek 1952...

— Ale co stoczyli?

No bitwę między sobą.

— Dużą?

No pewnie. A naczelnik ośrodka, czy naczelnik łagra, to każdy chce niewygodnych sobie odsunąć. Bo w tym 6 łag — punkcie to był tak: Woratyńcow, Abanin, Jurkowski, taki „Puszkina” pseudonim miał...

— Ale on miał ten pseudonim „Puszkina” w obozie, tak?

Tak. I oni stoczyli z Ukraińcami na 6 łag — punkcie na początku 52 — ego roku stoczyli z Ukraińcami walkę.

— To znaczy tak: oni byli w Czwórcie, stąd Pan ich zna, i potem ich przewieźli na Szóstkę i tam była bitwa, tak?

Tak.

— A oni byli kim w obozie?

Brygadzystami byli, i Ukraińcy byli brygadzystami, wszyscy, tak.

— Czy to byli żołnierze radzieccy byli?

O to, to byli przeważnie żołnierze radzieccy i ten Worabiow to był kapitanem, a tych co reszta nie pamiętam.

— I Worobiow też był w czwórce?

Nie, to znaczy Worabiow był w Czwórcie, ale na Szóstkę on nie pojechał. Bo on pozostał... [...]

— Acha, Mikołaj. Czy to był oficer?

Oficer, tak, kapitan.

— Czy on był...

U własowców, prawdopodobnie z tych, bo to przeważnie jeśli siedzieli, to z tych własowców, albo współpracowali, te Ruskie współpracowali, bo jak się dostali do niewoli czy jak, różnie. Ale przeważnie niepolityczni.

— Czy Pan pamięta może, od kiedy on siedział w tym obozie?

Nie wiem, on do nas przyjechał w 51—ym roku, początek jakoś.

— Nie wie Pan, skąd przyjechał?

Nie wiem, nie wiem.

— Czy Pan go widział na własne oczy?

No pewnie, to mój przywódca był, ja z nim do Norylska [pojechałem], później bitwę stoczyliśmy z Ukraińcami.

— A jak on wyglądał?

Taki wysoki, przystojny.

— Czy miał twarz w bliznach?

Nie. Taką miał twarz jak pan ma, podobną, szczupły taki...

— Kim on był w obozie? Był brygadystą?

On był komendantem.

— Takim gospodarczym?

O, o tym, na Czwórcę.

— Jak się odnosił do ludzi?

Dobrze się odnosił.

— To był dobry człowiek?

Bardzo dobry człowiek.

— Nie podejrzewano go o kontakt z władzą: że donosi?

Nie, nie, że donosi, nie, nie. Nie było donosów, tylko, że między sobą niesnaski o te życie, o te jedzenie, o to, że każdy chciał, żeby [mu było] lepiej. Nosiliśmy numery naszyte z prawej strony, w Sarani. Ja miałem P—948, jak dziś pamiętam, bo zmieniali: P—948.

— Jak on się zachowywał, jak by Pan mógł opisać charakter Worobiowa: czy na przykład był bardzo dumny, czy...?

No tak, był bardzo dumny, no taki energiczny...

— Ale taki nieprzystępny, czy można z nim było...?

Nie, można było, bardzo przystępny, każdemu pomógł. A Ukraińcy wiele atakowali go, to on tak zawsze rzekł to dyplomatycznie. Ale później były tutaj Jehowy [świadkowie Jehowy], nie tak dużo ale były Jehowy, to numerów oni nie chcieli nosić z przodu ni z tyłu, i na czapkach nosili, tak jak Żydzi. To brali klawisze [ich] na bramę, rozbierali ich i wypalali na ciele, ogniem, drutami [numery]. Bo oni, takie Jehowy to byli zawzięty naród, że oni tam liczyli — przeważnie zawsze liczyli [więźniów] wieczorem [na apelu] — to oni nie poszli stanąć w rząd (musieliśmy stawać w rzędy po pięciu), a oni — bili ich, żeby stanęli w rząd... [...] takie byli zawzięci.

— I w 52—im zaczęto im wypalać te numery?

Tak, w 51—ym czy 52—im, chyba w 51—ym.

— A czy to była jakaś fala, że ich zaczęto przywozić?

Nie, fala natomiast nastąpiła po 51—ym roku, jak był na Stalina zamach tych lekarzy. Później sądzili tych trzech, co ich później, po śmierci Stalina, zrehabilitowali ...

— To zaczęto kogo przywozić?

Tych Gruzinów, Żydów również wtedy, wtedy to masowo, 50—ty i 51—szy to masowo przywozili.

— I do jakiej frakcji oni się przylączali: do Rosjan czy do Ukraińców?

To zależy jak każdy chciał, ale przeważnie, no bo tam były różne narodowości, i Litwini i Osetyni i Czeczeni i Gruzini i Ormianie, a kogo tam nie było? Wszystkie narodowości.

— A czy Jehowici brali udział też w tych obozowych waśniach?

Nie.

— Trzymali się z boku, tak, oni stanowili jakąś grupę?

Tak. Oni tak. Czeczeni i te muzułmanie to oni już stanowili grupę, dzielili się i oni organizowali już sobie takie...

— Acha, modlili się, tak?

Tak.

— A czy Jehowitom jak zaczęto wypalać te numery, czy to spowodowało, że zaczęli nosić te...

Nie, niektórzy nie nosili. To później w kufajkach chodzili pozrywanych...

— A jaki był stosunek innych ludzi do tych Świadków Jehowy?

Był bardzo dobry. Między tymi, co modlili się nie było takich, żeby to...

— I między muzułmanami a innymi też nie było?

Nie też nie było.

— Nie było w ogóle na tle religijnym konfliktów, tylko takie bytowe sprawy, tak?

Tak.

— Czyli o te stanowiska?

O to, o te stanowiska. I w 52—im roku, chyba 18 sierpnia [1952] nas czterdziestu, na czele z Worobiowem przywieźli do Karagandy na ten ośrodek, szykowali transport do Norylska. I kiedy nas tam przywieźli, to ośrodek był ogrodzony a tam [?] to były kratowane wszystkie baraki i zamykane na noc. O 10—ej się zamykało i pobudką o 5—ej

wchodzili klawisze i otwierali baraki i później do pracy. I kiedy my przyjechali, jak już ci szykowali transport, no i taki komendant:

— No Worobiow — mówi — tu są Ukraińcy w tym baraku, chcesz [do nich] albo [do karceru] (bo to w ośrodku to był jeszcze karcer taki). Tu albo tu, gdzie chcesz.

On [Worobiow] mówi:

— Idziem do Ukraińców.

Poszliśmy.

— Duża was była grupa?

Trzydziestu.

— I tylu zabrano z Sarani, tak?

Tak, tak. Bernatowicz był wtedy Mietek, nie wiem czy on w Polsce był, bo w 57—ym roku go widziałem, koło Grodna spotkałem się. I Worobiow mówi:

— Idziem.

No i poszlim. No jak to Ukraińcy zobaczyli:

— O, Worobiowa banda!...

A tam ich było ze 150. No tam było i Ruskich dużo, ale... Każdy z nas miał odzienie, ciuchy swoje... A Worobiowa, jednego, drugiego Ukraińcy — czy nie mamy finek czy ostrych narzędzi. A mieliśmy. Ale mieliśmy walizki o drugim dnie. Ja nie miałem, ale mieli niektórzy, bez pięciu mieli te finki takie...

— A wy byliście taką zgraną grupą?

Bardzo.

— I pod przywództwem Worobiowa, tak? Nikt nie był taki wyłamujący się?

Nie, takich nie było, nie. To później dołączyło się więcej. I oni [Ukraińcy] chyba już chcieli tam... Był Czarny, nazwisko Czarny, Kozłow, zginął, Ukraińcy zabili go w Norylsku, Kozłow, i Muzyka, nazwisko, też zabili go Ukraińcy w Norylsku.

— To znaczy ich dwóch, tak?

Tak. W Kazachstanie, wtedy napadli Ukraińcy i wtedy zaczęło się strajk, powstanie.

— W Kazachstanie czy w Norylsku?

W Norylsku, w Norylsku, a właśnie od Norylska 20 kilometry, ale to później opowiem...

I otoczyli Ukraińcy Worobiowa, i Worobiow mówi:

— No, dawajcie...

I pamiętam: Muzyka, Czarny chwycił tę walizkę, rozbił i noże pochwytali, i te Ukraińcy w drzwi, jak raz, uciekać...

— Ale to było natychmiast, kiedy weszliście do tych Ukraińców?

Natychmiast, po pół godzinie, nie trwało więcej, od razu Ukraińcy zaatakowali.

— Acha, to znaczy wyście weszli do baraku, oni zobaczyli, że to Worobiow i rzucili się na was, tak?

I rzucili się, tak. No i tu nasi chwyтали ich, i oni zaczęli uciekać od razu, do drzwi. No i wtedy dwóch stało, Czarny, pamiętam i jeszcze jeden, a była piec kaflowa — no i zaczęli piec rozbierać, oni uciekli i oni zaczęli tu cały ośrodek, coraz więcej baraków — otworzyli się i tu do nas. To szczęście, że kraty były [w oknach baraku].

— To znaczy Ukraińcy uciekli z baraku, a później okrzyki was?

No tak — przynieśli łomy, czesaki, a to wojsko na bocianach, okrzyki [nas Ukraińcy]... Bo to były przewody, drutami okręcone, ale jeszcze i deskami, 5 metry wysokości! Tak że na bocianach, i bociany tam gęsto były.

— I co, wojsko zaczęło strzelać?

Nie, jeszcze nie strzelali.

— Na razie oni was okrzyki?

Tak, i chcieli, już sufit wybierali z dachu, już kraty, przynieśli belki, no trwało to z godzinę, dwie. A by jeszcze parę godzin, to by to...

— A czy ktoś z Ukraińców zginął w baraku?

Nie, nie, nie. Nie było ani z tych, ani z tych ofiar nie było.

Wtedy chyba zadzwoniło wojsko albo komendant do generała, to był generał Pieszcz — łagu w Karagandzie. Przyjechał generał z wojskiem i wkroczyli z bronią. Prosto na Ukraińców. I oni odsunęli się. Ukraińcy uciekli.

— Z bronią, strzelając?

Nie, nie strzelali. Nie strzelali. Ale „żeby odsunęli się, inaczej będą strzelać”. No i do nas wszedł generał:

— No, Worobiow...

Kajdanki wszystkich nam pokuli i na inny ośrodek wywieźli nas. Nie pamiętam — wiele nas wywieźli wtedy? chyba ze 30 — tu, a jeszcze tam co byli Ruskich trochę doszło do nas, co tam byli w środku. Tam kilku było takich. I nas trzymali chyba siedem dni czy osiem do szykowania transportu.

— A gdzie was trzymali?

Wywieźli nas na inny ośrodek.

— Nie pamięta Pan, gdzie?

Nie pamiętam, jaki to ośrodek... w karcu nas trzymali...

— W BUR — ze, tak?

W BUR — ze trzymali. I później, jak już spakowali transport, wszystko...

— Czy wyście wiedzieli, że jedziecie do Norylska?

Nie, nie. Dopiero później.

— Worobjow też nie wiedział?

Nikt nie wiedział. I ten transport oni powieźli nas chyba 1300 czy 1400 [kilometrów]... Tak chyba. Bo kiedy dowieźli nas do Krasnojarska wagonami, to były te cielece wagony, po 70 osób przeważnie siadało, mniejsze to były po 45 [osób], prycze porobione podwójne.

I przywieźli nas do Krasnojarska, wysadzili i od razu do portu, sukami wywozili z wagonów, sukami do portu i wladowali nas do *barż*.

— Czy w tym transporcie byli także Ukraińcy?

Otóż oddzielnie ich, nas nie połączyli.

I nas załadowali do *barży*: i Czeczeny, i Oseciny, i Mahometanie, różnych, ale Ukraińców nie było. I nas załadowali do *barży* po 150 czy 120 [osób], o tak coś, bo pamiętam tam podzielone były te *barże*, okręt ciągnął w dół po Jenisieju.

— Pamięta Pan może nazwę okrętu?

Nie. Nie pamiętam, wiem, że nazwa *barża*. A to była okręt ciągnął, a załadowano w trumnie takiej, *barży*, drewnianej, co to węgiel stamtąd wożą z Norylska, miedź, produkty różne.

— I te barki nazywano trumnami, tak?

Tak, trumny. Bo jak wrzucą, to tylko [...], a tutaj siedział ten wojskowy, strażnik siedział.

— Czy na tej *barce* oprócz Pana...

Nie, w tym nie było, nas tylko dwóch nas było.

— Pan i Bernatowicz?

Tak.

I przywieźli nas początek września 1952 roku do Norylska. Ale nie do Norylska — nas wszystkich 120 kilometrów od Dudzinki, to port Dudzinka, wyladowali: Kajerkan. A do Norylska jeszcze było 20 kilometrów, ale widać było, bo tam nie było tych lasów, tam tylko takie tundra i maleńkie [krzaki], nic nie rosło.

— Czyli z Kajerkanu Norylsk było widać, tak?

Widać było.

I nas tam wyladowali. Tylko nas, tych, co z *barży* naszej, a nikogo, a wszystkich dali do Norylska. I byliśmy tam. Pracowałem w kopalni. O tutaj Polaków, ale nie pamiętam teraz nazwiska, bardzo było dużo Polaków.

— A do jakiego obozu to należało?

O, Turyn był... Kajerkan, ale numer zapomniałem, chyba Kajerkan.

— Nie Drugi?

Muszę przypomnieć, nie pamiętam. Zapomniałem, ale nazywałem go, bo jak się pisało listy, to *pocztowyj jaszczyk*, tam 5 czy 4, ale stacja Kajerkan. Przez ten Kajerkan przechodziły z Dudzinki do Norylska pociągi, wąskotorówki, a budowali już do Norylska szerokotorówkę zrobili. I to było, żeby otworzyć na rewolucję, to zmrozili, podkłady kładli na bagnie, zalewali wodą i pociągchodził aż całą zimę. Dopiero na wiosnę się topiło, rozmarzało. Tak się robiło.

— Żeby zdążyć na rocznicę rewolucji, tak?

A ubrali ten parowóz: piękny, czerwony, na czerwono napisane wszystko...

— Ale na rocznicę rewolucji w 52 czy w 53 — im roku?

W zaraz, zaraz, żeby nie pomylić się, w 52 — im czy to... chyba na pierwszego maja to było, bo to zima była, a tak to... Tak, na pierwszego maja — później latem roztopiło się i pociąg już nie chodził. W czerwcu tam 15 — ego czerwca otwarcie jest nawigacji — przychodzą okręty, ryczą syreny...

— To słyszać?

Słyszać.

— Słyszać w Kajerkanie nawet te syreny?

No tak, słyszać.

— Czyli w 53 — im roku na 1 — ego maja otwarto tę szerokotorową kolej, tak?

Tak, tak. Nie, prawdopodobnie jej nie dokończyli. Później ją dokończyli, na jesieni chyba, ale na rewolucję chyba była dokończona.

— No tak, ale się im potem roztopiło?

Tak, tak, roztopiło. A tam, panie, to tam pół metra odmarzało, ale jak na bagnie, to topiło się. Tam jak słonko, to kwiaty zaraz w mig rosną, trawa — a później śnieg, ginie wszystko. Tam pięknie jest, przyroda to piękna jest. Tam nawet mała kapusta nie zawiązuje się, tam wszystko, wszystko było konserwowe, suche, kartofle suche. Spirytus tam, wszystko w beczkach było.

— Wspomniał Pan o panu Turynie.

O, inżynier Turyn, warszawiak, kapitan przedwojenny, pracował jako inżynier na kopalni jako hydraulik, wszystkich Polaków miał pod sobą. Wszystkimi opiekował się, wszystkich do swojej grupy.

— I mieszkał tam właśnie też na Kajerkanie, w tym obozie, w którym Pan był?

Był na Kajerkanie, był w Norylsku. Później ktoś doniósł, że on organizuje niby ucieczkę, to wzięli jego i wywieźli gdzieś na inny ośrodek.

— A organizował naprawdę?

Nie, stamtąd nikt nie mógł uciekać. Tam kiedyś uciekali prawdopodobnie, ale to wszystko zginęło w tundrze.

W 1953, początek może w lutym, może w marcu, może styczeń to byli tam... bo tam kopalnie węgla, na Kajerkanie to były kopalnie węgla, to jak byli ci, co wysadzali, to te trocyle mieli o 5, o 10 kilometrów w tajdze, to mieli tam skład, tam chodzili, to bardzo blisko. To poszli więźniowie z klawiszami i cała grupa zginęła. Wrócili do domu, zawiął wiatr, a tam jak zaczął wiatr, to dwa, trzy dni – *purga*. I nie trafili, to po trzech czterech dniach znaleźli jednego tam, drugiego tam i klawiszy i wszystko poszło. A kto do ośrodka trafił na druty, to ten został żywy.

– A czy kogoś jeszcze z Kajerkanu poza Turytem Pan pamięta?

Pamiętać to ja pamiętam, ale nazwiska? Bo to Polaków to była specjalna grupa u nas.

– Mocna taka grupa, tak?

Auksztulewicz Józef spod Lidy, o, to ja pamiętam. Tam było bardzo dużo [Polaków], no ale to oni byli tam już wcześniej w Norylsku.

– Jak Pan sądzi, dlaczego Worobiowa dano właśnie na Kajerkan, a nie do Norylska?

Bo tam Ukraińcy byli, toczyliby walkę.

– A w Kajerkanie nie było Ukraińców, tak?

Nie, byli Ukraińcy, ale wszystko spokojnie było, wszystko żyło.

W 53 – ym, po śmierci Stalina, 5 – ego marca zmarł Stalin, 30 – go wyszła amnestia dla tych *bytawików*, nie dla politycznych, wyszła amnestia do 5 – ciu lat [mających wyroki w wysokości do 5 lat], 30 marca [1953], Malenkov wydał.

No więc domagali się tutaj wszyscy, żeby amnestię dla politycznych.

I chyba 20 maja [1953] przyjeżdża z Norylska Wysocki i jeszcze jeden, nie pamiętam jego nazwiska. Organizuje – a wiedzieli, że tu Worobiow jest ze swoimi ludźmi...

– 20 – ego maja, tak?

Gdzieś tak, koło 20 – ego, i (a były nie zamknięte baraki) rano zorganizował Ukraińców, rano, chyba 21 – ego, nie pamiętam, ale któryś tak do 25 – ego – i robi napad. Bo my nie wszyscy w jednym baraku spaliśmy, w jednym miejscu, ale każdy tam, ja więcej z Polakami spaliśmy. I kiedy klawisz otwiera baraki, bo każdy [klawisz] ma tam wyznaczony barak, żeby otworzyć, o 5 – tej, a to było ciemno, i poroztwierali, wychodził taki z trąbką, grał, że to na śniadanie trzeba iść, zagrał taka orkiestra była, pobudka, i oni, Ukraińcy wpadają tam do Worobiowa.

– To znaczy Wysocki ich zorganizował?

Nie wiem, tam ich grupa była, a kto tam był nie wiem. Wpadają – a spał Worobiow, Muzyka, Kozłow, dużo tam spało ich – i oni z takimi sztylami Ukraińcy wpadli. I Worobiow miał nóż czy coś, chwycił się i do ściany, a Muzyka i Kozłow tak w łóżku, też zerwali się, a sennego, chyba Muzykę czy Kozłowa przebili sennego, i on się zwałił między prycze, i Kozłow i Muzyka zostali tam zabici.

– W czasie tego napadu?

Tego napadu ukraińskiego. Zginęli. Worobiow dostał krążkiem czy czymś, o tu miał trochę rozcięte... No i tu zaczęła się bójka, szum, panika. No wtedy się cały ośrodek ruszył i te Ukraińcy na bramę, do klawiszów i ucieczka. Tam ich te klawisze zabrali i oni schowali się tam u nich do BUR – u tego i ich trzymali...

– Acha, w BUR – ze, tak? A dużo ich do was wpadło?

No, ja to w tym baraku następnym byłem, ja nie był. Ale później jak to wszystko się ruszyło, to wszyscy zlecieliśmy się.

– Ale Pan widział tych Ukraińców, którzy uciekali?

Tak, tak.

– To ilu ich mogło być?

No było ich chyba ze trzydziestu. I oni do BUR – u i uciekli.

No i później tu pogrzeb.

– Czy tylko dwóch zginęło w tym baraku?

Dwóch, dwóch.

– A z Ukraińców ktoś zginął?

Nie, nie. Oni uciekli... Ale później tam trochę walka była, ale to już tam Ruskie tam bili, ale nie zabili nikogo, nie zabijali. Tylko takich podejrzanych Ukraińców...

No i tu po pogrzebie, pochowaliśmy dwóch tych trupków, no to był już chyba 23 [maja 1953], bo dwa dni tam to, śledztwo, i ten komendant:

– No, Worobiow, ty organizujesz strajki, powstanie!...

I za manele nas i do Norylska.

– A coś Worobiow naprawdę organizował?

No tak, już domagaliśmy się wtedy amnestii...

– Amnestii dla politycznych?...

Amnestii dla politycznych.

– I strajkowaliście wtedy?

Tak, już nie poszliśmy do pracy, byliśmy w Kajerkanie, ale nie chodziliśmy do pracy.

– Czy to było zaraz po tym napadzie?

Po napadzie.

— To znaczy napad był wcześniej rano...

Tak, 21 — ego, a to było trzy dni, pogrzeb i już nie poszliśmy do pracy.

— Już tego dnia nie poszłiscie, tak?

Tak.

— A czy ten napad miał jakieś znaczenie dla wybuchu strajku?

To może miał, ale więcej to niby to, że... ale bunt to na tle amnestii, domagali się amnestii.

— Ale czy ten strajk był zaplanowany wcześniej? Nie wie Pan?

Nie. Teraz: kiedy nas zwinęli, sześćdziesięciu dziewięciu nas — kto chciał doszedł. I co nas przywieźli jeszcze z Karagandy, to doszło jeszcze tu kilku Rusków, a kto odszedł... Jak kto chciał, to wybierał swoje życie. Jak kto sobie położył, tak i żyje.

I wtedy nas 69 — ciu w wagony, pokuli i do Norylska. I zawieźli nas do katorżanów.

To był obóz 5000 [ludzi], ale nie wiem, jaki numer jego, cholera...

Katorżanie to jest tak: katarżanie, a w środku tam kiedyś trzymali: BUR, niby BUR był. To był jeden barak, tam można było pomieścić tak do 100 osób i on był ogrodzony, bociany, płotem ze sztachetami 5 — ciometrowymi, tak że tam nie przelezie. A tu byli katarżanie naokoło, koło 5 tysięcy ich było.

— Gdzie to było mniej więcej?

To jest za Norylskiem, bo oni pracowali na cementnym zawodzie. Tam Miedwieżka była, Miedwieżka to miedź, tam mój stryj był, na kopalni miedzi był.

— Tam zawsze wiatry... — mówił.

Ja tam nie byłem.

I kiedy nas przywieźli, to było chyba 26 — ego maja, tak gdzieś. Zaczęliśmy z katorżanami przepisywać się, mówimy, że na Kajerkanie strajk, powiedzieliśmy, żeby nie szli do pracy... I — 1 czerwca katorżani nie wychodzą do pracy. I strajkują.

— Skąd Pan wiedział, że to katorżanie są?

A no to rozmawialiśmy z nimi, krzyczeliśmy, przerzucaliśmy...

— A co oni mieli innego od was? No bo wy byliście normalnie politycznymi...

A oni 15 lat katorgi, 20 lat katorgi...

— A u was po 10, tak?

A u nas 10, 15, 25 [lat], też były [wyroki], dużo było, Bernatowicz miał 25...

— No to czym właściwie się różniliście?

Ale tam jest ciężka praca, i chyba reżymem katorżan, bo tak ich Wojenny Trybunał sądzi: 10 lat katorgi czy 15.

— Znaczą już Wojenny Trybunał?...

To już Wojenny Trybunał, to wyrokował sąd...

— I dawał albo ciężkich obozów, albo katorgi, tak?

Albo obozu, i skazania i zesłania, tam jak na przykład 15 lat *Isprawitielnych Trudowych Łagierej*, 5 lat *porażenia* praw i 5 lat zsyłki — jeżeli odbyłeś [wyrok], to nie mogłeś wrócić, musiałeś jeszcze odbyć te 5 lat zsyłki. Ja nie miałem, bo niepełnoletnim nie dawali zsyłki.

— I Pan nie miał katorgi też.

Nie, ja nie miałem katorgi.

— To musiał Wojenny Trybunał powiedzieć, że katorga.

Tak, tak, Wojenny Trybunał, Wojenny Trybunał musiał skazać.

— A czy widać było, że oni mają inny reżym? Czy tak na oko jakby wyście widzieli?...

No tak to nie było widać... Tylko, że cięższa praca, dawali im cięższą pracę, przeważnie na kamieniolomy, o takie

o. I zastrajkowali pierwszego czerwca [1953 roku]. I wtedy — nie poszli, to naczelnik ośrodka przez te mikrofony, namawiał, żeby przestali... No to domagali się amnestii. Amnestii.

A nas trzymają, a nas oddzielnie, my przepisujemy się. 8 czerwca przyjeżdża z Moskwy generalna komisja, generalny prokurator, cała komisja, Malenkowa prawdopodobnie.

— Ale Malenkow był wtedy u was?

Nie, nie przyjechał Malenkow, Żukowa... Katorżanie, bo tam przeważnie byli przestępcy najczęściej z własowców przeważnie — domagali się, żeby Żukow przyjechał. Bo wtedy, po śmierci Stalina Żukow doszedł jako naczelnny wódz...

— I Żukow przyjechał?

Nie, nie przyjechał Żukow. Generalny tam prokurator...

— To znaczy Rudenko był?

Chyba tak wtedy, nie wiem. Bo ja rozmawiałem z tym generalnym [prokuratorem], ale jak on nazwisko miał, trudno mi powiedzieć...

— W każdym razie generalny prokurator, tak?

Tak, generalny prokurator i tam ich bardzo dużo było, chyba z siedmiu czy ośmiu, ta cała komisja.

— I oni 8 — ego czerwca przyjechali?

8 czerwca [1953]. Już 8—ego byli, ale 8—ego, 8—ego jak dziś pamiętam. A my weszliśmy na swój barak i widzieliśmy ich, bo za tymi sztachetami nic nie widać, to powłaziliśmy na barak...

— Wy po baraku mogliście się poruszać?

Tak, po swoim mogliśmy.

— Nie było żadnej ochrony?

Nie, oni stali na bocianach.

— A były bociany dokoła baraków?...

Po rogach — i jeżeli mogłeś uciekać, to on widział, to był drutem ogrodzony, to nie mogłeś [uciekać] — to wszystko widział, widzieli. Ale mogłeś siedzieć na baraku, bo to ciepło było, w czerwcu to tam jest bardzo ciepło w Norylsku. Od maja dzień i dzień wtedy jest, dzień w dzień, już słońce nie zachodzi.

— Czyli tu był BUR, jeden barak, tu były cztery wyszki, a tu dookoła ośrodek?...

A tu my w rogu byliśmy tak, o, nasz barak był o tu...

— Czyli rzeczywiście mogliście uciekać wtedy... [barak graniczył z drutami zewnętrznymi obozu]

Tak, mogliśmy, ale tu stał bocian i tu stał bocian, i tu. Ale tu mogliśmy w środku poruszać się.

— Czyli widzieliście, że ta komisja przyjechała?

Tak, widzieliśmy: wystawili stoły, czerwonym rozesłane. Wojsko, tam zwykłego wojska nie było, sami pułkownicy i podpułkownicy, od więźniów odgrodzeni, z bronią. No i wzywali przywódców...

— Te stoły stały na terenie obozu, czy poza?

Na terenie obozu, weszli. I wzywali przywódców, żeby podeszli i „chcemy rozmawiać, o co poszło”, czego domagają się. To tam kilku podeszło, [my] widzieli. A oni [wojskowi] przez mikrofon przeważnie te podawali. No i oni się domagali amnestii i żeby [...]. I do tego obozu katorżanie nikogo nie wpuszczali, tylko oprócz lekarza, wolnościowego.

— Kto nie wpuszczał?

Katarżanie do swego ośrodka. Nie wpuszczali nikogo. A wojskiem okrażyli wszystko z karabinem maszynowym, wprost jeden przy jednym.

— A jedzenie?

Przywozili, samochód podjeżdżał tyłem do bramy, wladowywali, gotowali. I katorżanie uzbrajali się w takie łomy, sztyły, ale między sobą zabójstw, nic walki nie było. Czekali na...

— Czyli donosiciele na przykład nie mordowano?

Nie, nie.

Wypisywali na prześcieradłach, rwali prześcieradła, takie baraki, takie meldunki, że „głodem morzą tam różne, pomóżcie”, różne takie. I czarne flagi wywieszali na tym. Robili *zmiej*, tak zwane *zmieja*. To jest latawiec, latawce, duże latawce, po dwa metry szerokości, z prześcieradeł. Wiązali dwa sznurki, pisali ulotki na papierze, 200—300...

— Ale ręcznie czy...?

No ręcznie, pisali, przywiązywali do tego latawca, włożył na dach na blok, na ten barak, a tam wiatry silne — podmuchał i pomału puścili... To wie pan, jak się rozwinął ten latawiec, to że dwa kilometry w górę szedł. I później zrywali ta druga nitka i już widać, jak ulotki, po 3 po 10 kilometrów wiatr roznosił. Po całym Norylsku roznosiło się to wszystko. I cały Norylsk, wszystkie więźniowie polityczni zaczęli strajkować w Norylsku wtedy.

Teraz powiem tak... Acha, i my weszliśmy na barak i zaczęliśmy krzyczeć, żeby do nas ta komisja przyszła. No widocznie — nie przyszła do nas. A na następny dzień nas zwinęli i wywieźli. Ten naczelnik tego katorżanów, nas wszystkich 69 — ciu i wywieźli tam ...

— A katorżanie was nie próbowali bronić?

A jak oni mogli, jak tam ogrodzone sztachetami i z maszynowymi karabinami stoją. Nie, nie próbowali. A nas nie bili, tylko zwinęli, jako że my *zaczyniszczyki*, że przez nas ten strajk. Nas 69 stąd i wywieźli może z pół kilometra, może z 700 metrów, ale widać było ten katarżan. Tam był kiedyś kamieniołom. Tam byli przestępcy, nie polityczni, tylko te siedzieli *bylawiki*. I oni tam mieli stołówkę i oni na kamieniołomach tam pracowali.

— I oni pracowali czy...

Jak ich tam nie było. A co tam było, posłuchaj.

Tam było koło 120 z całej Rosji największych przestępców [...] zwozili tam do Norylska, do kamieniołomu tego i tam więcej nie mógł przeżyć jak trzy miesiące. I wszystko się wykańczało. A prowadził ich, a prowadzili to jakieś... *suki* tak zwane. Mieli po 25 lat, byli brygadzystami. Mieli swoją jeszcze obstawę i oni jak transport przychodził tych recydywów — tam mieli cztery grupy chyba, cztery grupy było, to ten z obstawą od razu jego pod pryczę, wodą, bicie i później do roboty.

— To znaczy cztery grupy, cztery brygady były?

Cztery brygady wtedy były na tym ośrodku.

— A przywozili worów, czy...?

Worów, worów, największych, samych worów, recydywa, a te same *suki* nad nimi znęcali się. To oni w tym kamieniołomie na kamieniach pisali krwią. Palce ucinali, żeby dostać się do lekarza, zwolnienie dostać. Nogi mrozili... Z nami Cygan był, co tam przeżył, to miał odmrożone dwie nogi, całe stopy, czubki palców.

— Co pisali tą krwią?

No politycznie, że „*Nas ubiwajut, mordują*”, wszystko. Ale stamtąd nie mógł nikt nigdy się wydostać. Ale prawdą

to było dwa lata, to wymordowali tak: w 48 – ym jak zaczęli prawdopodobnie, to jeszcze nas tam nie było, i do 50 – ego. I jakiś donos wyszedł czy list napisał ktoś, czy był w Moskwie, dojechał – tak że przyjechała w 50 – ym roku komisja prawdopodobnie z Moskwy i wszystkich skazali. Kilku chyba, nie wiem? – naczelnika jakiegoś na karę śmierci czy coś, za popełnianie morderstwa, co oni znęcali się tyle. A tym wszystkim dawali wyroki, tym komendantom, tym sukom, tak wszystkich ich sędzili. Irozwalili ten [obóz], zniszczyli.

I nas później w 50 – ym na tą stołówkę, tam my byliśmy. Ale już było to wszystko po paru latach zarośnięte... =
Ale wy tam to tylko byliście w stołówce, tak?

W stołówce. Ale widzieliśmy jak przyjeżdża komisja, bo oni tam mieszkali gdzie indziej... Tam generał rządził Noryl – łagiem... Bo na każdym – Ciem – łąg czy co, to generałowie byli na oddziale w ośrodku. I oni czarnymi Wołgami przyjeżdżali – tak dziewiąta, dziesiąta rano pod barak, do tych katarzanów i przez mikrofony, żeby się poddawali...

– Czyli 8 – ego czerwca oni przyjechali, ale rozmowy trwały dłużej?

O, to trwały i trwały. Nas zwinęli, zaraz panu powiem, 10 – ego, 11 – ego czy 12 – ego [czerwca] od katarzan i zawieźli tam, żeby nas nie widzieli oni, skryli nas. Bo my jako zaczęliśmy.

A my chcemy z nimi rozmawiać. Więc jak oni przyjeżdżali tu samochodami i wychodzili, to my darli się, krzyczeli, a to było jakie 500 – 700 metrów. Krzyczeli, rzucali!... co my nie robili... I oni usłyszeli i przyszli. Bo to zaczęli pytać: „co to za naród?”. No mówili, że to więźniowie, zaczęliśmy.

– A was nadal było tylko 69 – ciu?

69 – ciu.

Teraz przyszli, i to było, nie wiem: 12 – ego czy 13 – ego, czy może 15 – ego [czerwca]. Mówi tak: że 18 – ego będą nas wzywać wszystkich do sztabu tego więziennictwa tam, skąd oni przyjeżdżali, i będą przesłuchiwać, pytać...

I 18 – ego tak było. Chyba nas ze 40 – tu było, wszyscy nie byli, ale ja byłem, Bernatowicz też był, i wzywają...

– A Worobiow był?

Możliwe, żebył, ale tak pojedynczo... I mnie na przykład wezwał generalny [prokurator]... Wszedłem...

– To znaczy was musieli przewieźć, tak?

Nie, doprowadzali, bo to było 700 metrów, wzięli grupę i później pojedynczo wchodzili. Jak jeden wyszedł, to następny i następny. I na przykład mnie pytał:

– No Markisz, szto? czego chcesz?

Ja mówię, że jestem Polakiem i chcę odbywać karę w Polsce.

– No haraszo, zdielajem... A szto wam?...

My mówimy, że amnestia tym i tym, i że dla nas nie ma amnestii.

– No budiet, budiet, i dla was budiet...

– To znaczy życzyliwie z wami się obszedł...

Tak, tak, życzyliwie.

– Nie było jakiejś pogardy...?

Nie, nie, nie.

– Grózb?

Nie, nie. Nie było. I nas z powrotem tam...

– A oskarżano was, że to wy spowodowaliście [strajk]?

Tak, oni mówią, naczelnik taki, że to przez nas, że „to ta grupa”.

– Naczelnik katorżan?

Oni wszyscy tam mówili, że to przez grupę Worabiowa. „Oni zaczęli”.

Wtedy nas z powrotem, do tej stołówki. Ale to było chyba 25 – go, tak coś, czerwca, tak, 25 czerwca...

– 18 was doprowadzano...

Tak, my jeszcze tam pobyli i nam mówią:

– W transport jedziecie.

I prowadzą nas piechotą przez Norylsk do centralnego więzienia. Że tam nas sformują i do Dudzinki czy tam... Ale prowadzą nas do centralnego więzienia. Piechotą.

– Na jakiej ulicy ono się mieściło?

Nie wiem, bo ja w Norylsku na wolności nie byłem. Bo to wśród miasta. A tam to wszystko byli przestępcy byli, bo za Stalina kto tam miał wyrok, to nie wracali. Za Stalina nikt nie wracał stamtąd.

Więc w samym Norylsku mówimy, że nie jedziem. Nie idziem do więzienia. Bo prawdopodobnie tam było, jak akta zapieczętowane, to było: „Bier – łag”. A Bier – łag to Kołyma! Podlegało pod Kołymą.

– To znaczy ktoś z was zobaczył?...

Tak, tak, jak wyczytuje, to jest... Któryś tam blisko był i patrzy: „Bier – łag”. To znaczy, że tam jedziemy.

– A wyście nie chcieli na Kołymę jechać...

A otóż to! I my tu stanęli na środku ulicy, posiadaliśmy – oni wojsko prowadzą – i nie ruszyliśmy się. Siedzimy chyba ze trzy godziny...

– Na ulicy...

Na ulicy! A tu ludzi – ojej!.. Krzyczą, gwizdzą... To pomagało!... To wszystko widać: „Nie odda!”. Tak! Że „czort wam...”, na tych pagonników... I naczelnik konwoja poszedł zadzwonił i komisja powiedziała, żeby z powrotem...

Acha, i wtedy... I nas już wtedy nie pogнали na stołówka, a był taki — *bytawiki*, recydywa, mieli taki domik niedaleko, taki maleńki, jak może te dwa pokoje. Tam chyba brama jakaś kiedyś była...

— Ale bytawików już tam nie było?

Nie, nie, nas samych...

— Cały czas było zarośnięte?...

Tak, ale już na ten drugi baraczek zaprowadzili i tam nas trzymali. Już na tę stołówkę nie...

No i później siódmego — trzymali dzień, dwa — transport.

— 7 lipca?...

7 lipca. Ładują nas — mówi:

— Jedziecie na *matierik*.

Ooo, każdy zadowolony, „na *matierik* pojedem”... Załadowali nas do wąskich torówek i wąskotorówką. Jeszcze była wąskotorówka, przywieźli nas do Dudzinki — przez Kajerkan my przejeżdżaliśmy — to jest 120 kilometrów od Norylska.

— Czy było widać czarne flagi na obozach?

Tak.

— Cały czas trwały strajki...

Cały czas, bracie!...

— Nie słychać było z żadnego obozu odgłosów strzałów, krzyków...

Nie, nie. Prawdopodobnie później... Ale już pojedyncze tam, już ktoś tam, takie strzały chyba odstraszały, ale zabitych jeszcze nie było. Ale już, już tam byli rozruchy, już dochodziło...

I nas przywieźli do Dudzinki, to było gorąco, piękna pogoda. Naczelnik konwoju był pułkownik, jak dziś pamiętam, no i przychodzi... A my nie chcemy jechać. Mówi:

— Jeżeli nie wsiądziecie na okręt (już nie barża, a okręt!)...

— Jak się nazywał?

Nie wiem,, nie wiem.

— Dlaczego nie chcieliście jechać?

No bo... Bo znowu dojrzeli, że do Bier — łaga, na Kołymę. O. To pułkownik mówi:

— Jeżeli nie, to wojsko będzie was wiązać — mówi — i rzucać w *trumnę*.

Tam jeszcze [my] się wykapałim, kto chciał, to się wykapał, wojskiem to obstawione. No i mówi:

— Jak nie wejdziecie, to ładujemy: będziemy was wiązać i ładować. Jak chcecie...

No i wszyscy: „No co?...”. I wtedy się... I nas 7 — go... to przyjechalim do Krasnojarska, żeby nie skłamać, gdzieś koło 20 — go czerwca, o tak gdzieś...

— Lipca...

Lipca, lipca. Koło 20 — go [lipca], po 20 — tym. Okręt...

— Sami jechaliście?

Same, same. Sześćdziesięciu dziewięciu. Wodę braliśmy, można było z Jenisieju wody napić się, przez otwór, okienko takie... Piękna rzeka, lato było ciepłe, tyle dni... 2 i pół tysiąca kilometrów od Krasnojarska do Dudzinki po Jenisieju. Tam kiedyś Lenin był zesłany — Igarka, tam jest lotnisko.

No i wtedy przyjechalim, ale po drodze już tak [umówiliśmy się]: jak wyładują nas w Krasnojarsku, to założymy głodówkę.

— Tak już ustaliliście?

Ustaliliśmy — żeby nie jechać na Kołymę.

— Kto dał pomysł do tej głodówki?

My wszyscy. Tak — no co? Zamiast tam jechać po śmierć... No i tak ustaliliśmy.

Nas przywożą w nocy, pamiętam, w Krasnojarsku w porcie załadowali nas w suki, samochodami — i do krasnojarskiego centralnego więzienia. No na jutro my — podpisy, bo na piśmie każą napisać, że „nie przyjmuje jedzenia z powodu takiego, takiego”...

— ...że nie chcecie jechać na Kołymę, tak?

Tak.

— A czy podawaliście jakieś żądanie, gdzie chcecie jechać?

Nie. Byle nie tu — Ural czy gdzieś, byle nie na Kołymę. Można nas rozdzielić, rozbić na grupy, jak chcą...

Jeden dzień, drugi — a prawie 2 tygodnie myśmy jechali, wykończeni na suchym prowiancie, tylko woda, suchary i cukier, człowiek był słaby bardzo... Ja tam mam zdjęcie gdzieś...

[przerwa w nagraniu]

— I te podania napisaliście...

Tak. Jeden dzień nas trzymają, drugi, trzeci — przynoszą nam, mieliśmy tam dwa kilo cukru... Ośmiu nas było w celi...

— Nie pamięta Pan, kto dokładnie był?

Czarny był... wszystkie ruskie oprócz mnie.

— A Worobiew był?

Worobiov był w drugiej. Bo nas po czterech, po ośmiu, tak że w każdej celi po dużo nie trzymali. No i na koniec żądamy — przychodzi generalny prokurator *Krasnojarskowo Kraja* i mówi tak:

— Nie mogę roztworzyć waszych aktów, bo wy podlegacie pod komisje specjalne, pod Moskwę. Ale — mówi — rozmawiałem i mogę zmienić wam kierunki. I rozwawiajcie się, jak kto i z kim chce jechać. I gdzie.

Do Krasnodaru chyba jedno, na *Workutę* szło, no i trzecia... My przyjęliśmy jedzenie, bo on powiedział, że „słowo”. Ale niektórzy już nie wstawali. Ja jeszcze, ale też już słabo chodziłem, osłabły...

— On na piąty dzień przyszedł?

Tak, po pięciu dniach. Na szósty dzień.

I wtedy oni: dwudziestu... Bernatowicz pojechał z Worobiom. Jedna dwudziestka odeszła, nie wiem, do Krasnodaru, druga chyba na *Workutę*. A nas zostało, ja myślę: „Gdzie los rzuci...”. Bo jak będę wybierał zapisywać się do tej grupy czy do tej, a później będzie źle, to będę narzekał: „Aaa, może gdybym nie pojechał, toby lepiej było...”. A myślę: „Gdzie los rzuci”.

— A Worobiov gdzie pojechał?

Czy do Krasnodaru?... Chyba do Krasnodaru. Dwudziestka. Pierwsza dwudziestka za trzy czy cztery dni, druga dwudziestka... A później nas, ostatnich...

— To was 29 zostało...

Zostało dwudziestu dziewięciu, i nas załadowali do *stolypina*, do wagonu...

— Ale wy nie wiedzieliście, gdzie jedziecie?

Nie, nie, już nie powiedzieli. A my patrzymy: ach, Nowosybirsk, Omsk, ach, już myślę: Karaganda będzie, Pietropawłowsk... albo Czelabińsk będzie, Ural gdzieś... Ale patrzymy — przywożą do Karagandy z powrotem, na ten ośrodek, z którego wyjechałem w 52 roku.

— To znaczy na Sarań?

Nie, nie, na ten, gdzie biliśmy się, gdzie stoczyliśmy walkę z Ukraińcami. Nie! — na Jedynekę. A już tam porobione celi, wszystko... Jak klawiszy nas zobaczyli:

— Uuu — mówią — znowu ta banda przyjechała.

I nas po celach porozbijali i za dwa dni nas do Spasku wywieźli, ten „Chiński Mur” obóz.

— Dlaczego „Chiński Mur”?

Bo 5 — metrowy mur [dookoła] baraku. Nic, tylko słonko widziało się, jak ktoś szedł na spacer.

— Ale każdy barak był tak ogrodzony?

Nie, obóz to wszyscy chodzili tam, a to był specjalnie...

— Znowu do BUR — u?...

No, do BUR — u. I tam, panie, było tak, że jak zupę podawali przez taką w drzwiach...

— Taki karmnik?...

Karmnik [na wysokości tułowia człowieka], to tam już tego nie było, tu dawali, od ziemi [przy podłodze]. Bo wybijali oczy temu klawiszowi, oparzyli gotowaną wodą...

No i nas trzymają tydzień, drugi... Wzywamy naczelnika, a on mówi:

— Nie możemy, będziemy was trzymać, bo jesteście pod osobnym gospodarzeniem Moskwy. Wasze akta zapieczętowane i my nie możemy roztwierać. Was będą sądzić, za powstanie strajkowe.

— A kto był wtedy w Spasku? To był inwalidzki obóz?

Inwalidzki. Dużo... najważniejsi inwalidzi, *dochadiagi*. Bez ręki, bez nogi...

Wtedy zaczęliśmy domagać się — „nie”. To chcemy głodować. Potrzymani nas chyba miesiąc czy dwa, jeden taki wieszać się próbował, straszyć klawiszy...

— Jeden z was, tak?

No. Taki nieduży chłopak, Rusek...

— Też z oficerów?

Nie, nie, nie. Ale tak straszył, strażnik otwierał drzwi... No do tego nie doszło...

— Ale próbował czy naprawdę chciał się powiesić?

Nie, próbował, straszył, że powiesi się, jak nie wypuszczą.

No i po 4 miesiącach, jak w Norylsku zakończyli, rozbili to powstanie w Norylsku — a skończyli prawdopodobnie we wrześniu, czy pod koniec września, czy na początku... Bo był czerwiec, od 1 czerwca: czerwiec, lipiec, sierpień, to 3 miesiące prawdopodobnie tam był [strajk]...

— A dochodziły informacje z Norylska?

Nie, nic nie dochodziło.

— Potem się Pan dowiedział?

Później. Zaczęli przywozić już później. I nas wtedy wypuścili.

— Do Spaska zaczęli przywozić?

Nie, na inne ośrodki. I nas wypuścili na ten Spask. Grupa ta nasza 29 [osób] na obóz. I chodziliśmy pomidory obrywać, bo tam były sowchozy, takie duże plantacje pomidorów. Obrywaliśmy pomidory. Pamiętam jak dziś, wiele można pomidorów zjeść? Ja sto dwadzieścia sztuk zjadłem. Ma Pan pojęcie? — przez cały dzień. Sto dwadzieścia sztuk pomidorów taki jak ja...

— A nie szkodziło to Panu?

Nie, bo to owoc...

— Toście się podreperowali fizycznie?

No, ale tam niedługo zaczęli nas wywozić, bo to wszystkie zdrowe, to zaczęli buntować się, zaczęli [...]. I oni zaczęli nas: po dwóch, po trzech, na jeden ośrodek, na drugi. I mnie nie wiem — z kimś w trzech. Trzech nas, patrzę — nas do Sarani z powrotem na ten ośrodek, na ten sam ośrodek, co wyjechałem w 52 — im.

— Dlaczego klawisze zaczęli się buntować? Czy byliście agresywni?

Otóż to, bali się.

— Ale konwojenci tak się bali?

Tak. W środku tak, konwojenci to nie, bo byli z bronią, ale te *nadziratele*.

— A czy dochodziło do jakichś bójek?

Ja siedziałem w BUR — ze, bo nie chciałem robić, w Sarani, jeszcze przedtem, w 51 — ym roku. *Nadziratel* na takim ośrodku, gdzie budowaliśmy, to był jeden klawisz i chodził i ganiał, kto leży... Ja tak leżałem, spałem, a on przychodzi:

— Wstawaj do roboty.

Ja mówię:

— A ty czemu nie robisz?

No to jak on trzasnął... No i na bramie, kiedy już się wracałem, gdzie mieszkaliśmy, bo to trzy kilometry trzeba było, to mnie z bramy i do BUR — u. Dwa miesiące BUR — u dostałem za to.

— Ale to jeszcze w 50 — ym roku?

To jeszcze tak, tak w tamtych latach.

— I to zaczęło być coś podobnego, tak?

Tak, to było tak przeważnie. No i zabijali niektórych, tak.

— Wtedy w Spasku też doszło do zabójstwa?

Nie, nie było, ale przedtem to była tam rozróżba. Tam był taki Kozłowski Bogdan, Polak ze Lwowa, nie wiem, on już może nie żyje, to on miał 25, jego sądzili chyba ze trzy razy tam w tym Spasku, nie wiem — za zabójstwo kogoś?...

— Ale on nie był w waszej grupie?

Nie, nie. Na obozie, ale przedtem jeszcze opowiadali i później ja go spotkałem, jak poszedłem, to już jego strasznie zbili te klawisze bili, wykończyli go, to on już był spokojny, a tak to on rozrabiał strasznie.

— I on zabił kogoś, tak?

Tak, chyba tak.

I później oni nas tak — przywieźli do Sarani mnie z powrotem, no i tak wrzesień, październik, no jesień już była, bo to cztery miesiące tam prawie nas trzymali w tym... No i z powrotem do Czwartego. I taki był ten ze Lwowa Olszewski ksiądz, był w tej grupie, ja, Kazik był ze Lwowa, on był brygadzystą, u niego byliśmy. Kazik, ale jak nazwisko, pamiętałem takie ale...

— Czyli Pan księdza Olszewskiego znał z tego obozu, on nie opuszczał tego obozu?

Tak, on nie opuszczał.

— To miał Pan dużo do opowiadania.

Tak, z nim okno, wyrobiliśmy takie figury, takie okienniki przyklejaliśmy z gipsu to [...].

No i później wyszła amnestia. To wyszła amnestia chyba 30 — ego maja [1954 roku]. Taki dekret wypuścili: „kto popełnił przestępstwo niepełnoletni”...

— 54 — ego roku, tak?

Tak, to było 54 — ego roku — kto popełnił przestępstwo niepełnoletni. To Bernatowicz, nas dużo nazbierali, cały samochód — do Karagandy...

— To Bernatowicz dotarł do Sarani?

Nie, nie Bernatowicz, ale później ja jego widziałem na wolności, to on mówił, że też był, ale był on gdzieś tam, nie wiem gdzie, nie pytałem.

I nas do Karagandy i taki sąd, przesądzałi, rehabilitowali raczej — że „w związku, że popełniono przestępstwo [jako] niepełnoletni, darowano to i to”... No i mnie 5, 3 czy 4 czerwca wypuścili. I 5 czerwca ja stamtąd wyjeżdżam. Ksiądz Olszewski dał mi list i mówi, bo ja do Grodna jechałem, mówi do mnie:

— Jedź do Lwowa, zawieź ten list do księdza...

Na Świętego Józefa chyba jest taki kościółek. I do Lwowa ja przyjechałem, oddałem, to byłem u niego chyba dwa czy półtora miesiąca, ksiądz mnie tam trzymał. Ubrał mnie, wszystko. Później ze Stanisławowa ksiądz przyjechał jeszcze, dowiadywać się. Zabrał mnie, zawoził do Stanisławowa, a tam byli takie staruszki, które mieli swoją kamienicę, a ich synowie to profesorami chyba tu byli chyba na Uniwersytecie Jagiellońskim, tu w Warszawie, a oni tak czekali tej zmiany, że to kamienicę. Tam byłem też w tym Stanisławowie chyba cztery czy pięć dni. Z powrotem do Lwowa i ze Lwowa przyjechałem do nastu, w 54 — ym.

I zaczęli mnie prześladować. Wzywają to raz, to drugi — a nie było wtedy ojca, siedział, matka siedziała jeszcze [...]. No i mówią:

— Musisz wyjechać.

Ja musiałem zwinąć się i do Kniaź Pohościa wyjechałem, na *siewier*, pod Workutę. Tam zacząłem pracować.

— Ale czy Panu kazali właśnie tam wyjechać?

Nie, ja już tak...

— A skąd akurat Książ Pohościa?

No bo tam takie było, te tory robili i tam pracowałem do powrotu.

W 57—ym ojciec wrócił, tu wrócił i ja wróciłem, bo już Gomułka podpisał repatriację, i złożyli my i do Polski przyjechali. W 1957 w październiku.

— Czy w Książ Pohościu słyszał Pan o łagrze, który podobno w 40—ych latach zbuntował się tam w okolicach i tam wszystkich wymordowano?

W Książ Pohościu?

— Tak, albo w okolicach. Podobno Polacy tam byli...

Był tam lekarz taki, a on tam cały 43—ci rok, 42—gi, on już nie żyje ten Rusek, on nie miał dwóch nóg, [...] miał. To on opowiadał, że siedziała tam Kalinina żona, że przyjeżdżały córki do niej, ale żeby tamto to nie...

— Nie, nie słyszał Pan, tak?

Nie, nie, nie.

— A czy wspominał Pan o Wysockim, czy Pan się z nim zetknął?

Nie, a no tak widziałem go, raz go widziałem.

— Jak on wyglądał? Wysoki, niski?

Wysoki, taki średnio wysoki...

— Silny? Silnej budowy?

Tak, tak.

— A jakie sprawiał wrażenie? Inteligentny, czy raczej zabijaka?

Mówili, że był taki... zabijaka...

— Nazwisko sprawia wrażenie, że to Polak...

No, prawdopodobnie stąd, on stamtąd gdzieś z Ukrainy pochodził.

— A Pan o nim wcześniej słyszał?

Jak on tam był w Norylsku: że Wysocki taki jest...

— Chodziły słuchy, tak? On był sławny?... A w jakim celu on przeciwko wam występował? Czy były jakieś zatargi?

Chyba tak, chyba tak. Z Sarani tej chyba jeszcze... Albo z Karagandy jeszcze.

— A Wysocki był w Karagandzie?

Nie wiem, nie, nie, chyba nie był on tam.

— Co się z nim stało potem nie wie Pan?

Nic nie wiem później, co się stało. Tylko zaczęli później, po tej rozróbie zaczęli z Norylska, z Kołomy wszystkich politycznych wywozić. Wszystkich tych z wysp, z półwyspów zaczęli wywozić i tutaj dawać na Workutę, na Ural, na Sybir. Na tak zwany *materik*. I później, już w 1954—55, zaczęli te rehabilitacje, zaczęli wypuszczać, przesady: kto miał 25 [lat], zmniejszali wyroki, wypuszczali... Jak na przykład ojca mego zaraz, w 1956, Olszewskiego tego...

— Czyli te strajki spełniły swoją rolę?...

Spełniły. Tak, tak. To dzięki temu... No zginęło tam prawdopodobnie, jedni mówili, że około 10 tysięcy... W Norylsku... Prawdopodobnie, że wjeżdżali czołgami tam, a więźniowie się rzucali na czołgi z butelkami z benzyną czy tam... I tam rozstrzeliwali to wszystko... Prawdopodobnie wojsko, czołgi dali... Ale skąd?...

— Kiedy Pan o tym słyszał?

Jak w Sarani byłem. Tak.

— Wspominał Pan, że kogoś odesłano. Czy to do Sarania trafili ci ludzie z Norylska?

Tak, tak, trafili, to już w 1954. Hudyminko taki, ale to Rusek...

— On właśnie do Sarania został przywieziony, tak?

Tak. I później już zaczęły się przecieki, od transportu przybywać: aha, w Norylsku skończył, wszędzie...

— A ten Hudyminko Panu też opowiadał?

Ale on miał 25 lat.

— To on w tych katorżnikach był, tak?

Nie, nie.

— A czy jakichś innych ludzi przywiezionych z Norylska Pan pamięta?

Nie pamiętam, nie spotkałem się.

— A czy jakichś ludzi z innych obozów, gdzie były strajki, przywożono?

Nie. Ja już...

— Chodziły słuchy, że gdzieś jeszcze wybuchły strajki?

Mówili, że na Uralu gdzieś coś takiego, jeden coś... Na Uralu.

— I też jacyś ludzie tam trafili?...

Nie, nie spotkałem, tylko takie słuchy. Jakiś generał?... Ale co za generał, to nie wiem.

Na przykład [...] była Ruslanowa. Bo wiem, że siedziała ta Ruslanowa, co „Walenki, walenki, wy [...] starunki” ona śpiewała, w 1937. Jej mąż był generałem. Ona miała 8 czy 20 lat wyroku.

— W Tajszece ona siedziała?

W Tajszece, występowała jako... bo były grupy artystów, i na harmonii, i różne komedie wystawiali...

— I pani Borodiuk też występowała, tak?

Nie wie, ja z nią nie byłem, ale rozmawiałem. Ona w Tajszece była.

Na przykład w Saraniu był Kapłun. A Kapłuna siostra zastrzeliła, postrzeliła Lenina. On był Żyd. Gruby, pracował w ministerstwie. 10 lat dostał. To był 50 rok.

— I ten Kapłun był na Czwórcę, tak?

Tak, tak. Ale to już starszek był, starszy gość. Miał ponad 60 lat, na pewno wtedy miał. [...]

— Czy ten Hudyminko był też z oficerów radzieckich?

Chyba tak. Chyba tak. Przystojny...

— A z Worobiowem Pan się w takim razie ostatni raz widział...

...w Krasnojarskim Kraju, jak wieźli z Norylska do Krasnojarska.

— W Krasnojarsku w więzieniu?

Tak, tak. Później w więzieniu, jak nas powiozą, to już później się nie spotkałem.

— Dochodziły jakieś słuchy o nim?

Mówili, że gdzieś z Krasnodaru czy coś, ale dokładnie...

— Nie wie Pan, czy przeżył obozy...

Nie wiem. Ale na przykład u tego Solżenicyna, on to przeważnie opisuje do lata 48 — on tam Ekibastus, Kingir... To tam Worobiowa napotkałem w książce, w trzecim tomie bodajże... Ale Woratyńcowa, samych tych głównych atamanów, Abanin, tych, ten Jurkowski, „Puszkina”, tam „Żyd” był Sierocha, Wasiliew...

— Żyd?

„Żyd” Sierocha taki był. Ale nazwisko... nazwisko takie...

— Sierocha to kliczka?

Nie, nazywał się [Sierocha], a „Żyd” to kliczka... On chyba pochodził z Żydów, ale nie wiem...

— Ion był jednym z tej grupy Woratyńcowa, Abanina...

Tak, o.o...

— Czy oni jakoś kontaktowali się z Worobiowem? To była jedna grupa?

Tak. Tylko ich rozdzielono. Tak, tak.

— Czy potem słyszał Pan o nich albo się z nimi spotkał?

Spotkałem z Spasku, w 1953 roku, jak nas przywieźli z Krasnojarska, to oni siedzieli w tym „Chińskim Murze”. Siedział Woratyńcow, Abanin, ale w oddzielnych celach. Ich kilku siedziało. Kto tam więcej siedział? Ale spotkaliśmy się...

I później — gdzieś ślad po nich zaginął, wywieźli gdzieś ich. Ich trzymali, bo oni jeszcze stoczyli kilka walk czy coś, i oni narozrabiali, klawiszy ich zwinęli, jako głównych tych, i gdzie ich podzieli, to piorun...

— A oni walczyli z Ukraińcami, czy też domagali się...

Domagali się... Później to oni domagali się. A później jak tam wyszło z nimi, to nie wiem. Co z nimi się stało?...

— Czy słyszał Pan może o „Cyganie”? Podobno w grupie Worobiowa był „Cygan”...

Ale to w Krasnojarsku, on nie był tu. On z Norylska jechał z nami. On był na tym kamieniołomie. On nie miał dwóch nóg [chodzi o palce stóp]. Odmroził sobie specjalnie.

— Ale on nie był z waszej grupy? Wyście go spotkali na kamieniołomie...

Nie. On był na Kajerkanie i z nami pojechał.

— Przyłączył się, tak?

Przyłączył się, o. I opowiadał o tym całym kamieniołomie. Jak to było. Bo on jeden z tych żył.

— A „Cygan” to była kliczka?

Nie, on naturalny Cygan był.

— A jak się nazywał bądź jak go przezywano?

Nie wiem... I on przyjechał też do Krasnojarska. A która grupa?

— A czy on opowiadał może o ucieczce z tych kamieniołomów?

Tam próbowali te [wory] uciekać, tam pisali... Żeby dostać się do politycznych, to krzyczeli, wyzywali, na Stalina, na wszystkich komunistów, a on [strażnik? enkawudzista?] podchodził i mówi:

— I tak do więźniów politycznych nie dostaniesz się...

— To znaczy wory chcieli dostać się...

Żeby uratować życie. Jak szedł do pracy, to wyjmował [dłoni], obszczywał sobie palec i trzymał tak, żeby palec zamrozić, to był taki specjalny u nich lekarz — piłą urźnie, zawinął i „do pracy”. Nie dawali zwolnienia. Wykańczali ich. Całkowicie.

To strasznie było. To 2 lata prawdopodobnie tak było.

— A o ucieczce kilku brygad z tych kamieniołomów...

Prawdopodobnie była tam ucieczka, ale mnie nic z tego... Tam zabijali się nawzajem. Jednego te *suki*, tak Cygan opowiadał, że był zdrowy taki, silny chłop. I on nie pracował. I jego się bali te... To on miał swoją ochronę, żeby, jak on spał, żeby oni jego pilnowali, żeby sennego go nie zakłuli. On zabierał jedzenie [w kuchni] i dawał...

I jak zrobili *suki*, podejście: napalili łom na czerwono, zaostrzyli na ostrze, a tam gdzie ta stołówka była, obok była kuźnia. I tam ostrzyli kilofy — bo na kamieniołom to kilofy — różne tam narzędzia ostrzyli. Dwóch takich dobrało się, tego zdrowego, silnego zabić. Napalili dwa łomy, ostrze po półtora — dwa metry, na czerwono, i jeden poszedł [do tego, którego chcieli zabić], mówi, że „wzywa ciebie taki a taki brygadzysta”. On wchodzi, a tu jemu — na wylot, tylko

dym. To on schwycił ręką, wyciągnął — ręką spalona. A drugi drugi jemu w brzuch... Wyciągnął... I wtedy, mówi, tak opowiadał Cygan, skoczyli na niego z tymi młotkami i zadziobali.

— Czy coś bliżej Woratyńców. Abanin opowiadali o swoich bitwach, tych, kiedy Pan już się znalazł w Norwysku?

No opowiadali, że stoczyli tam kilka bitew.

— Ale nie bliższego: gdzie, z kim?...

Jak nas wywieźli w 1952 z Sarani, jak my wyjechali, to stoczyli bitwę między Ukraińcami, ten i ten [zdjęcia nr 1 i 2], w 52 roku po naszym wyjeździe, na jesieni stoczyli z Ukraińcami bitwę. Ona tam trwała bardzo dużo. Wtedy zabitych... uciekali Ukraińcy na bramę... O, Kartonowicz jest chyba w Polsce, nie wiem, dokładnie, gdzie on jest, Kartonowicz Władek, to on był też Polak z Lidy, spod Lidy gdzieś. To on uczęszczał w tej bitwie. Po stronie Rusków.

Kartonowicz powinien należeć do Sybiraków albo do... do wielkiej polityki to on nie, bo miał 8 lat [wyroku] za napad z bronią, czy tam kogoś postrzelił... jak ja już przyjechałem w 54, amnestia co była do 5 lat [obejmująca wyroki do 5 lat] po śmierci Stalina, to jego objęła. Bo on był z artykułu niepolitycznego. On siedział od 47 — go po 54. To siedem lat, miał osiem, tak, to jego wypuścili. I on się ożenił tam z taką wdową czy rozwódką, miał dwoje dzieci, i wyjechali podobno do Polski. Ale gdzie tu...

— Wspomniał Pan, że w obozie katorżańskim jak przyszła komisja moskiewska, to kazali wyjść przywódcom.
Tak.

— I przywódcy wyszli?

Wyszli, ale z drugiej strony stołu. Rozmawiali, ale się nie zgodzili prawdopodobnie na warunki, bo oni „żeby przestali strajkować”... Ale później komisja więcej — my tam już niedługo byli — ale oni [więźniowie] już do środka [komisji] nie wpuszczali. Tylko podjeżdżała komisja pod wartownię i tam przez mikrofony mówili. Bo jak przez mikrofony mówili, to my na stolówce to wszystko słyszeli. Bo to niedaleko było.

— A czy chodzący słuchy, kto jest przywódcą katorżników?

Nie wiem. Czekaj pan, taki był... jakiś katorżanin... Nie, dokładnie nie powiem...

— A jak Pan sądzi: jakie ugrupowanie wśród katorżan miały największe znaczenie? Kto zorganizował tam strajk?
Chyba Rosjanie. Tak.

— A Ukraińców tam było dużo?

U katorżanów to ja nie wiem, czy było dużo, chyba mało... Chyba, że zaraz po śmierci Świerczewskiego... Im przeważnie nie dawali kary [katorgi], katorgę dawali Rosjanom, taki ruski, co własowcem był albo innym takim...

— Wspomniał Pan, że się ubrajali — rozumiem, że w łomy, kije...

O, o, o, przeważnie łomy, bo kuźnię mieli już prawdopodobnie, to sami robili...

— A noże?

No, tak...

— Czy jakieś bardziej skomplikowane rodzaje broni oni wymyślali? Słyszałem, że skonstruowali jakiś rodzaj samopału...

Oni to na pewno, bo mieli dostęp do tego, to na pewno.

— Do warsztatów mieli dostęp, tak?

Tak, tak.

— Te warsztaty były na terenie obozu?

Tak. Oni tam na pewno. Bo tam wszystko, i benzyna, i zapalali, rzucali się, zapalali potem te czołgi, prawdopodobnie rzucali zapalające butelki z benzyną... To możliwe. Mówię panu, ja się dziwię... Tak te latawcy szli wysoko, i to codziennie!... Ze do trzech, dwóch kilometrów!... A to ogromne, po dwa czy po trzy metry, to tak wysoko, że jak czapeczka była... I wszystkie te [flagi] rozwieszone po barakach, aż strasznie... Cała wyspa to wiedziała!...

* * *

spisała Barbara Gleb

cd — MARKIS — 2.CHI

RELACJA

Eugeniusza Markisza

nagrana 10.02.92 w Centrum Dokumentacji AW w Warszawie

przez Małgorzatę Strasz i Tomasza Gleba

część II

— Czy słyszał Pan w Norylsku o Sikorskim?

Sikora... Sikorski był z nami jeden. Ale później to jego z Krasnojarska... nie wiem, gdzie on się podział.

— To znaczy on był z wami w Norylsku, tak?

Tak, tak. Ale chyba Sikora... Sikorski czy Sikora? Sikora. Chyba Sikora.

— On był w grupie Worobiowa?

Tak. Później gdzieś on, ja nie wiem, gdzie on... On mówił, że spod Wilna pochodzi.

— Jak imię jego było, nie wie Pan?

Zaraz... wiedziałem, ale tyle lat... nawet mówił, że był marynarzem, dostał się skądś z zagranicy, jego jakoś porwali czy coś, ten ruski wywiad, czy coś takiego...

— A on był zamieszany w wywiad, jak Pan sądzi?

Ja nie wiem! Tak wyglądał, na coś takiego. Na przykład Mach... Makowski był w Tiem — łagie, nie wiem, major przedwojenny, był z wywiadu, opowiadał... Ale pracował chyba w niemieckim [wywiadzie], bo jego później, opowiadał, że jego skądś ruskie wykradli. Bo podczas okupacji, jeszcze jak Niemcy [...], to on był zrzucany do Orłowa. Mówił, że w Orłowie był. [...]

Mach to też był, ja nie wiem, ale to chyba przyjechał do Warszawy. On to na pewno teraz nie żyje. Bo jego też z zagranicy jego dupnęli.

— A Sikora był jakoś aktywny w grupie Worobiowa? Był jednym z tych wyższych w hierarchii?

Był taki [trudny?] chłopak...

— A o Sikorskim Pan nie słyszał? To był podobno Polak, który parokrotnie próbował uciekać z Norylska... Jego Ukraińcy zabili podobno...

Tam mówili, że jeszcze dwóch Polaków próbowało [uciec], w tajdze ich później znaleźli. Kiedyś uciekali, 3 uciekało — to nawet doszli bardzo daleko, kilkaset kilometrów, ale jednego zjedli czy tam coś... Ale później wykończyli się...

— I to 3 Polaków uciekało?...

Nie, nie wiem, czy to Polacy. Nie, to byli chyba Ruscy.

Teraz w Tiem — łagie, jak ja byłem na 10 — tym to opowiadali, że jakiś major czy kapitan zorganizował — Polacy, to AK — owcy uciekali. To ich w tajdze połapali. Po 3 — 4 dniach. Psami połapali i prawdopodobnie wykończyli...

— A kiedy oni próbowali uciekać?

Jak ja już byłem, to mówili... To był chyba rok 1948. Bo mówili, że niedawno...

— Ich duża grupa uciekała?

Mówili, że ich tam z siedmiu czy ośmiu, coś... I prawdopodobnie może by ich nie złapali, ale ostatniego zauważyli na drutach — bo kładli przeważnie kocy, bo to drut kolczasty — prawdopodobnie nie doszli daleko... Po 3 — 5 kilometry prawdopodobnie połapali tych AK — owców.

— I to była cała grupa Polaków?

Cała grupa.

— Nie zachowały się żadne nazwiska?

Nie, nie. Ale przeważnie, najwięcej to z tej wileńskiej partyzantki, spod Lidy.

— A o tym Sikorskim Pan nie słyszał w Norylsku...

W Norylsku nie.

— Wspominał Pan o kopalniach na Kajarkanie — pamięta Pan, jakie miały nazwy albo numery?

Cholera ich wie... Raz byłem tam i więcej nie poszedłem do tej kopalni, bałem się. Bo to dwa kilometr tej góry i w tę górę wchodziło to, wózki wjeżdżały...

— Ta góra miała jakąś nazwę?

Nie wiem. Tam, gdzie stryj był, na kopalni miedzi, to tam Miedwieżka była. To wiem. Tam mówili, że lato i zima wiatr wieje, bo to taka Diabelska Szczel, tak nazwali, Czortowa Szczel po rusku.

— Jaka była hierarchia w grupie Worobiowa? Czy Worobiew był na zasadzie jedynego przywódcy, czy była jakaś grupa?

Dyplomatycznie to on jako przywódca... Naczelnik czy coś, to do niego...

— Czy miał autorytet?

Wśród więźniów miał i wśród naczelnika. Może bali się, że będzie rozrabiać?...

— Czy był bezwzględny, jeśli chodziło o nieprzyjaciół? Czy na przykład mógł zabić, zarżnąć?

Nie, tak to nie zdarzało się. Nikogo nie pobiliśmy... To jest... może to i kławisze sami zorganizowali międzynarodową taką, żeby walczyli między sobą. Tak jak złodzieje i suki wykańczali, napuszczali... Wrzucali do suk złodzieja i później jego tam... I mieszało tak, żeby sami przez siebie zabijali się...

— A czy były jakieś niesnaski i walki w obrębie waszej grupy?

Nie, nie było, nie było.

— A czy byli w waszej grupie ludzie „od bicia”, specjaliści?

Nie, nie, nie. Nic, spokojnie wszystko było...

— A Kozłowi, Muzyka, Czarny — to byli też oficerowie radzieccy?

Wiem, że Kozłowi i Muzyka to wojskowi byli. I chyba Czarny z wojska... Kozłowi to chyba 10 lat miał [wyroku], Muzyka chyba 25, Czarny też 25.

— A czy Nowikow był w tej grupie?

Nowikow, słyszałem o Nowikowie.

— Alosza Nowikow...

Coś słyszałem...

— Czy on był wyżej w hierarchii, czy raczej...

Znajomy...

— Nie pamięta Pan, jaką miał kliczkę?

Nie, nie.

— A on był też wojskowym?

Nie wiem, nie pamiętam.

— Gdyby Pan mógł mniej więcej określić: w dużej mierze ta grupa składała się z byłych wojskowych?

No zależy, wie pan...

— Chodzi mi o radzieckich wojskowych...

No przeważnie radzieckie to wojskowi byli... Najwięcej to wszystko wojsko.

— A czy był ktoś w grupie Worobiowa z kryminalnych, którzy się jakoś między politycznych dostali? Kteś z „worów” na przykład...

Wie pan, żeby powiedzieć... Żeby on się dostał, musiał popełnić z tego artykułu... albo na przykład napad z bronią w ręku...

— ...na milicjanta na przykład...

O, o, o, wtedy dawali tam 58 artykuł, tu 56, a nasz białoruski był 63, polityczny. Za napad z bronią w ręku był chyba 80 artykuł, coś takiego...

— A byli tacy wśród was, w grupie Worobiowa?

Nie. O takich nie słychać było.

— A czy jacyś przywódcy Ukraińców byli Panu znani z nazwiska bądź...

O, Nikiciuka gdzieś pamiętam...

— On był właśnie z Ukraińców, tak?

Tak. Znałem gdzieś ich nazwiska, ale pozapominałem. Przeważnie ukraińskie nazwisko kończy się na „k”: Czybirak, Jakimiuk, Klimczuk...

— Oni się przede wszystkim z UPA rekrutowali?

Chyba tak.

— Byli młodzi?

Młodzi. Wszyscy młodzi byliśmy.

— Czy do Sarania dochodziły wieści z Ekibastusu, że tam strajk wybuchł?

Otóż to...

— W 52 roku...

Tak, tak, tak... Później nam chyba tego „Woszku” — czy jego przywieźli, czy odwieźli? Taki „Woszka”, kliczkę taką miał, on tam próbował...

— A jak miał na nazwisko?

A cholera jego wie... Nieduży taki blondynek.

— Może Żorka Tenno?

Może... To jego poznałem.

— Jego przywieźli do Sarania, tak?

Tak. A później jego gdzieś znowu wywieźli, znowu chyba na Ekibastus?... Bo Ekibastus to była chyba kopalnia wapna, tam lasowali wapno, chyba taki ośrodek był, wypalali wapno. Z tego kamienia...

— I ten „Woszka” opowiadał o strajku?

Tak, opowiadał, że była ucieczka nieudana.

— Ucieczka nawet była?

Tak. Teraz — u nas była ucieczka, z Sarania, ale: dwóch Ormianów. To było... pięćdziesiąty chyba... żeby nie skłamać... Czy to przed moim odjazdem w 52 — gim, czy w 54 — ym?... Wiosną wcześniej. Tak zrobili: przywozili na ten Sarani wywrotką cegłę, wapno. Później o dwunastej przywozili jedzenie, kaszę. Wywrotka jechała do Sarani, gdzie kucharze gotowali nam — to było koło 5 kilometrów od Sarani, bo to w stepie było, tam my budowali te domy. I wywrotka przyjechała, przywiozła, zwała cegłę i miała jechać po kaszę, po obiad. Oni podeszli, dwóch Ormianów, jeden był ze mną w grupie, jak on nazywał się?... ajajaj, taki fajny... był mechanikiem, kierowca — mechanik, obaj pracowali u Niemców... Oni podeszli do tego kierowcy z nożem, wysadzili go, wsiedli w wywrotkę i prosto na te dechy,

na to ogrodzenie. Jak dali! — to te, co na bocianach stali, to prawdopodobnie przestraszyli się czy co — i strzelali, ale to... A my widzieliśmy! I tu pojechali! Tu strzelanina, dali to wojsko i zaczęli strzelać... Wsiadli w samochód i za nimi. Ale za 2—3 kilometry tam taka strużka przelatowała. I zobacz pan — oni przejechali przez tą strugę i pocisnęli w kierunku Pietropawłowska chyba, na Semipalatyńsk. Tam w Semipalatyńsku największa rzeźnia kiedyś była, tam wszystkie Kazachy krowy gnali do tej rzeźni.

I wojsko odjechało do tej strugi i... I oni pojechali, przejechali tam 150 czy 200 kilometrów, zbrakło im benzyny, zatrzymali kogoś na szosie, zabrali ten samochód czy jak i dalej jechali. I oni przejechali bardzo daleko. Ich nakryli w jednej gospodzie czy coś takiego. I przywieźli ich z powrotem.

— Nie pamięta Pan żadnych nazwisk?

Nie, może kiedyś... Ze mną w brygadzie był ten jeden.

— Powiedział Pan, że Polacy słabo się trzymali w Sarani?

Nie... Między sobą Polacy to zawsze...

— Ale nie byliście jakąś znaczącą grupą?

Nie, nie. Starali się każdy jak mógł... Ten Mach jak był kierownikiem kuchni, to dodawał kaszy czy coś, kombinowali, żeby jeden jednego wciągnął do jakiejś lepszej pracy. Tak jak ksiądz Olszewski dostawał dużo paczek, to wszystko oddawał... z parafii bardzo dużo dostawał, nieraz po dwadzieścia...

— A czy był moment, że Ukraińcy chcieli Polakowi odebrać jakieś stanowisko?... I doszło do konfliktu...

Może przy mnie to takich nie było.

— Wspomniał Pan o etapach z Orszy do Norylska i do Workuty — czy pamięta Pan jakieś osoby, które pojechały z takim etapem?

Pojechali, ale nazwiska nie pamiętam... Tutaj w Orszy nasyłali na więźniów politycznych *suki*, kryminalnych. Oni rabowali... Toczyli walkę nieraz z nimi, AK — owcy.

— A czy Kozłowa i Muzykę zabił Wysocki?

Nie wiem, nie wiem, kto, bo tam ich kilku wpadło, kilkunastu nawet, kilkunastu. Kto, to nie wiadomo...

— Czy myśli Pan, że oni byli nasłani przez władze obozowe?

To chyba taka bójka między...

— Między sobą?

Między sobą. Każdy chciał wysławić się może?... Później żeby bali się, żeby wsławić się, to musi popełniać przestępstwo. Wtedy i tam słynny, i tam...

— I Wysocki był taki słynny?

No tam w Norylsku mówili, że tak.

— Czyli Pan o nim po raz pierwszy w Norylsku usłyszał?

Tak, tak.

— Czy dużo czasu minęło między waszym przyjazdem na Kajerkę a napadnięciem Wysockiego?

My przyjechali we wrześniu [1952 roku], a to było następny rok w maju [1953 roku]. Całą zimą.

— Czy w tym czasie wy...

Nie było żadnych powstań [?] w tym czasie, nie spotykało się. A później to już nie wiem...

— Ale byli w tym obozie banderowcy?

No byli, byli.

— Nie było z nimi żadnych konfliktów?

Nie, nie.

— Czy w czasie, kiedy Pan przebywał w Grodnie w więzieniu, były jakieś kary śmierci wykonywane?

Jak ja siedziałem w marcu, koniec gdzieś koniec marca, już ciepło było — przywieźli: Wrzos, z 15 lat katorgi miał. On pochodził spod Wołkowyska albo z Wołkowyska. Wrzos nazwisko, a imię... Wacek?... Przywieźli jego z Workuty, na przesądzenie. Był ze mną półtora miesiąca i nie wezwali jego. Co z nim zrobili? Ale jego przywieźli ledwo żywego. Na nim była tylko skóra i kości, gorzej, jak Pan Jezus na krzyżu, tak on. On nie mógł przestąpić, jego nieśli. To jeszcze UB. Kiedy zamknęli, to się siedzi pod MWD, Ministerstwa Wewnętrznych Dział. Wrzos Wacław się nazywał. I co z nim zrobiono?... On opowiadał, że jego do stacji wieźli kołami, później nieśli jego, tak że przywieźli jego szkielet! Jak się rozebrał, to ta grzbietowa kość nie od brudu czarna, a zielona! Ani... te pośladki to nic, tylko dwie kosteczki sterczały... Nie mógł jeść, to jadł po dwa — trzy łyżeczki... Potem żona chyba paczkę przysłała, bo dostał paczkę, to pomału tłuszczy, po troszeczku... Ale szybko się tak... twarz zaczęła bieleć... I co się z nim stało, nie wiem.

On opowiadał, co tam się działo: spali w mrozy jeden na jednym. To, mówił, rano patrzysz: jeden, dwóch leży pod tobą nieżywych...

— Czy Pan wie, za co on został skazany na te 15 lat?

Zarzucali jemu, że rozstrzelał Żydów. A on tego, mi mówił, nie zrobił. Ale jak zaczęli bić, to, mówił, „przyznawałem się. Co nie mówili, to przyznawałem się”. czy jego przesadzili na mniej, czy na więcej?... Może że niewinny doszli?... Czy później zwolnili go, czy więcej dali? Ale jak go wywieźli, to chyba mniejszy wyrok może mu dali.

— A czy na Kajerkę na przykład inżynier Turyn też „trzymał” z wami?

Nie, nie, on tak tylko samych Polaków trzymał, w swojej grupie. Przeważnie Polaków. To była grupa spawaczy, hydraulików. Obsługiwali kopalnię.

— A czy były konflikty między nim a Worobiowem?

Nie, nie. Nawet z nim rozmawiałem. To był już starszy człowiek. Początkowo chciałem go tu odnaleźć, ale jakoś...

No i dzięki temu powstaniu amnestia — dużo skorzystało... Chciał dużo zginęło niewinnie, w tym strajku, w tym powstaniu. Ale później ulżyło się...

— Jak Pan sądzi: czy to, że spowodowaliście strajk w katorżnym, to był rezultat mocnej pozycji Worobiewa, jego autorytetu? Czy mógł nakazać...

Może... Nie, on to bardziej dyplomatycznie... Katorżanie to oni byli zawzięci. Niektórzy siedzieli już po 10 lat. A tu widzą... Może by do tego nie doszło, ale kiedy Żukow doszedł do władzy, to tu te najwięcej to wojsko ruszyło... A jeszcze, wie pan, żeby po wojnie Żukow, jak Stalin odsunął Żukowa, żeby ciut — ciut, to u nich by rewolucja była. To tylko dzięki — KGB ujęło i to politycznie: że jego „nie usunęli, że on będzie, że to, to”... Bo tam hooo, rewolucja byłaby...

— To znaczy wojsko tak bardzo uwielbiało Żukowa?

Tak, tak.

— Wie Pan dlaczego?

Bo Żukow obiecał:

— Jeżeli rozbijem [Niemców], to znikną kolchozy, zniknie wszystko.

I to on później w 46 [roku] chyba czy 45 domagał się od Stalina. Przez to on postrzelił pułkownika chyba, jego [Żukowa] adiutanta zdaje się postrzelili. I wtedy jego zesłali, dali mu gdzieś w sybirskim czy gruzińskim, tam gdzieś był dowódcą. A po śmierci Stalina...

— A Żydzi byli aktywni w czasie strajku?

No, ich, Żydów mało było rozpoznać, czy to Żyd, czy nie. Nawet nazwisko też wszystko ruskie. Jeżeli powiedział: „Żyd”, to tak, tak nie wiadomo było...

— A gdybyśmy założyli, że nie trafiliście na katorżny, to sądzi Pan, że tam by i tak i tak wybuchło powstanie?

Może i tak? Może i tak... Ale później i inne zaczęły strajkować ośrodki. Nie tylko katorżanie, ale wszystkie ośrodki zaczęły strajkować prawdopodobnie.

— A kolejność była taka, że katorżański zaczął?

To było chyba 1 czerwca, katorżanie. A później następne po tygodniu czy po dwóch nawet...

— Czy po napadzie Wysockiego w obozie zaczęto ścigać donosicieli?

Donosicieli to gdzieś jakiś był tajny, to po cichu, żeby nie wiedział nikt, a jak dowiedzieli się, że donosi, to przeważnie zaraz zabijali.

— A czy przybył Pan we wrześniu [1952] do Norylska, chodziły słuchy, że z Tajsztetu przyjechała silna grupa banderowców?

Nie powiem panu... O Tajszecie to często wspominali... Mówili, że w Tajszecie... Bo potem rozpowszechniła się wszędzie taka bójka między Ukraińcami a Roskami, w obozie. Przewozili transporty...

Żeby takiego spotkać, który tę całą walkę tam odbył, to by powiedział wszystko, jak to było, u tych katorżanów czy na Kajerkanie, po tych 3 miesiącach. Co tam, jak tam skończyło się. Ale prawdopodobnie bardzo dużo rozstrzelali, bardzo dużo, dziesiątki tysięcy chyba zginęło. Bo tam prawdopodobnie około 80 tysięcy było samych politycznych, we wszystkich ośrodkach w Norylsku. Tak przypuszczalnie. Nie wiem, czy to się zgadza.

A takich ośrodków, na przykład Tiem — łag: to było 100 kilometrów rozłożone, o 3, o 5 kilometrów jeden od drugiego ośrodek. A w każdym najmniej — na naszym na 10 — tym było chyba ze 3 tysiące. A były 64 łag — punkty, ośrodki, numerowane. Jak pisało się listy — dwa razy do roku, ale pisało się „na lewo”, komuś dało się na wolności i przesyłali przeważnie... Ale tak to było ostro, ani widzenia, ani nic, od 48 było wszystko uzbrojone...

— A czy kiedy przebywał Pan na Kajerkanie do momentu strajku, czy dużo było zabójstw donosicieli?

Wtedy jeszcze nie było, wie pan.

— To się w czasie strajku zaczęło...

Po tym, jak tego Kozłowa i Muzykę... a tak to tam nie było... Może później?...

— Ale Kozłow i Muzyka nie donosili?

Nie, nie, nie... Oni niby, że to przywódcy. Ale oni czy widzieli ich, czy co, że tak trafili dokładnie?... Bo prawdopodobnie oni jeszcze spali pod kocami. Jeden spadł, to go zaszyteliowali...

— A czy Kozłow i Muzyka to były pseudonimy, czy nazwiska?

Nazwiska. Oni pochodzili tutaj z Kijowa, jeden z nich... z terenów Ukrainy... Tutaj już było podzielone, tutaj już tylko zachodnia Ukraina, tereny te przedwojenne nasze — [tu byli] tak zwane „banderowcy”. A tamte [wschodnie tereny Ukrainy] oddzielały się, to już oni, tyle lat, chyba jako ruskie [traktowali].

— Ale Muzyka i Kozłow byli ważni w grupie Worobiewa? Byli jednymi z wyższych, tak?

Tak.

— Czy kogoś z grupy Wysockiego Pan pamięta, kto napadł wtedy...

Nie. Pamiętam, tylko nazwiska nie pamiętam. Tak z widzenia to może by...

— A skąd to byli ludzie?

No to przeważnie z terenów Ukrainy Zachodniej. Ze Lwowa, Lwów, w obrębie Drohobycza, najwięcej tam... Rzeszowskie...

— Czy w Karagandzie słyszał Pan o Czerniawskim?

O, Czerniawski – coś słyszałem.
 – Władysław.
 O, o, o, chyba tak... Taki niewysoki on był, czarny taki...
 – A kim on był?
 Chyba brygadzystą był. Dokładnie nie powiem.
 – A Pan go spotkał...
 Ja go spotkałem chyba w Sarani... Gdzieś coś takiego mi... ale gdzie dokładnie?...
 – A o Czyżewiczu?
 ...
 – Czerniawskiego Pan spotkał w czasie pierwszego pobytu w Sarani czy drugiego?
 W czasie pierwszego. Czy ja jego w Spasku [spotkałem]?...
 – A kapitan Giedroń?
 Nie słyszałem. Może na innym ośrodku był...
 – A o Hipolicie Suchockim słyszał Pan?
 Suchocki... Słyszałem o Suchockim. To Suchocki i Wysocki, ja nie wiem, czy to nie w Norylsku był Suchocki... To chyba tam było: Suchocki i Wysocki, dwa nazwiska polskie...
 – Sławne tak?
 O, o... Tak.
 – Ale Suchockiego Pan nie widział?
 Nie. Czy on przyjechał na Kajerkan? Czy Suchocki z Wysockim przyjechał, czy nie, dokładnie nie powiem, ale coś...
 – Ale w tym czasie Pan słyszał o nim...
 Tak, tak, tak.
 – A jakie chodziły o nim słuchy? Że kto to jest?
 No to jest tak: nie mieli pochodzenia polskiego, należał do Ukraińców czy był w grupie tej... A jak oni...
 – Podobnie jak Wysocki, tak?
 Tak. Ale jak tam było, to nie wiem, dokładnie nie powiem.
 – Czy Worobiov wiedział, kto to jest Wysocki? Czy Wysocki był znany Worobiovowi?
 Oni rozmawiali, oni rozmawiali ze sobą prawdopodobnie wtedy, jak Wysocki przyjechał na Kajerkan.
 – Nie doszło od razu do tego napadu?
 Nie, nie. Wysocki był tam tydzień czy nawet więcej, zanim to zorganizował...
 – A o czym rozmawiali, nie wie Pan?
 Nie wiem.
 – Nie był Pan przy tej rozmowie?
 Nie, nie byłem. Ale rozmowa była między nimi, bo oni o te walkę, czy o te koryto im chodziło, czy jak?... Czy w Norylsku, co tam Wysocki...
 Bo prawdopodobnie on przyjechał specjalnie z zadaniem...
 – To znaczy, że go przysłała władza...
 Władza albo Ukraińcy... Nie wiadomo.
 – Przyjechał z zadaniem, żeby zabić Worobiowa?
 Tak, tak, żeby zorganizować i prawdopodobnie...
 – Czy to było po prostu szczęście, że Worobiov nie został zabity?
 Tak, to było szczęście, prawdopodobnie.
 – Oni chcieli zabić Worobiowa?
 Oni tam chyba wszystkich chcieli zabić. Ich tam spało ośmiu czy dziesięciu...
 – Z waszej grupy, tak?
 Tak. A inni byli w różnych brygadach. Ja spałem gdzie indziej, tam, gdzie Polacy więcej spali, w takim pośrodku [baraku].
 – Czy wyście pracowali na Kajerkanie? Powiedział Pan, że był Pan raz w kopalni i więcej nie wchodził...
 Tak. Tam były kopalnie węgla przeważnie. Zaraz: mieszkaliśmy i przez bramę od razu ogrodzone hen, kilometrami, kilka kilometrów chyba. Cała ta góra... Już tam na górze nie pilnowali. Przeważnie bociany po rogach, a już specjalnie nie pilnowali.
 – A Pan wyciągał wagoniki?
 Nie, ja nie wyciągałem. Pracowałem, ale taki z Wilna, nie pamiętam, jak jego nazwisko... Ja u tego Turyna w grupie byłem, ale nie robiłem nic.
 – W ogóle Pan nie pracował?
 Nie pracowałem. Ja przeważnie mało, nie pracowałem. I dlatego przeżyłem. Ja nie chciałem pracować.
 – Ale inni musieli mieć do Pana pretensje... Musieli na Pana pracować...
 Brygadzysta swoje wpisywał, lipę odstawiali. Na przykład jak w lesie niektórzy pracowali, to tak: metry postawiają, na jutro przychodzą, postemplowane wezmą, przewrócą i na nowo stawiają... No w kopalniach było inaczej, czy na tartaku, czy na budowie... [...]

— A na Kajerkanie to tylko Pan nie pracował, czy w ogóle Polacy...

Ja w tej grupie był, to niby poszedł do pracy. A te, co byli jako spawacze, hydraulicy, to nie obijali się tak (?). A kto pracował znowu w kopalni, no to musiał... Ja to się bałem...

Oni później: „Acha, nie pracujesz...”, no to cię do BUR — u. [...]

— A Pan trafił na Kajerkanie do BUR — u?

W Kajerkanie nie. Tam wywozili... Tam był BUR taki, ale tam to na miesiąc, a jak coś, jakieś większe przestępstwo, to wywozili dalej. A tak to w każdym [obozie] był BUR.

— A Worobiov pracował na Kajerkanie?

On był z początku brygadzystą, a później nie wiem. Przeważnie tam nikt nie pracował. Przez to [...]. Takich ludzi żaden naczelnik nie chce trzymać. Darmozjadów. „Bierz ich w transport”. Tam pobędzie pół roku, tam rok, transporty dalej i dalej.

— A po napaści Wysockiego ich zabrano do BUR — u, tak?

Tak, tak, oni sami uciekli.

— A czy obóz próbował zdobyć BUR wtedy?

Nie. Nie podchodzili, bo by i tak nic nie było, stali z bronią... Bociany...

— A was tego samego dnia zabrano?

Nie, nie, nie, po 3 dniach... To było chyba 21 maja [1953 roku], a nas zabrali chyba 25 maja. Po pogrzebie, a chyba 2 czy 3 dni leżeli, zanim pogrzeb zrobili.

— Pogrzeb zrobił cały obóz?

Tak, tak. Gdzie ich pochowali, nie wiem. Gdzieś tam za bramą.

— To znaczy władze odebrały ciała i wywiozły?

Tak, tak.

— Czy Worobiov — powiedział Pan, że był ranny — czy to była poważna rana?

Prawdopodobnie uderzyli jego — w każdym baraku były kuchnie i te żelazne płytki...

— Fajerki?

Fajerki. Tam gotowali, jak dostawali paczki, tam kaszę gotowali. I jedną fajerką... Worobiov miał nóż, finkę, i oni się bali doskoczyć — i fajerką taką rzucili... Ale tu szum zrobił się, krzyki, tu się ruszyło, i oni się bali, i wszyscy rzucili...

— Ale Worobiov nie był poważnie ranny?

Nie. Później, może kiedyś... ale do wyjazdu z Krasnojarska...

— Czy słyszał Pan może o „Cyndze”? Prawdopodobnie z białych.

Cynga, Cynga... coś słyszałem, ale... Miał kliczkę chyba Cynga. Ale gdzie ja o nim słyszałem, na jakim ośrodku? Rozmowa była o takim...

— Ale on był dla was wrogiem, czy przyjacielem?

Nie wiem, nie wiem. Ja się z nim nie spotykałem, ale słyszeć słyszałem.

— Czy jak Pan był w katorżnym, to naprzeciwko katorżnego była taka biała fabryka?

Była. Tam chyba Cem — zawód był, cementowa fabryka. Kominy były. Ale ich [katorżników] bardzo dużo wyprowadzali gdzie indziej pracować.

— Ale do tego cem — zawodu też, tak?

Taki biały, okurzony...

— Czy był taki moment, że pojawiła się tam flaga, biała flaga?

Posłucha pan — później, jak nas posadzili nas do tego baraku, do tej stołówki, to już jej [cementowej fabryki] trudno było widać. Bo już ona z tamtej strony była, a my więcej na południe, a ona na północ była, stołówka [?].

— Czy słychać było o takim człowieku Władimir, w katorżnym? Przywódca więźniów.

Władimir... Tam mówili, że jeden 10 — letni, na 10 lat przywieźli z Własowa [armii]... Czy ich wrócili, czy z tych Ukraińców wrzucili tu?... Ale chyba nie...

— Wspomnił Pan o swoim bracie, że otrzymał Pan kartkę z Moskwy w 58 roku...

To od brata [Albin Markisz]. Dostałem przez Czerwony Krzyż. Pisałem w 58 roku do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża i przyszła odpowiedź, że zmarł w 51 roku. Natomiast stryj [Franciszek Markisz] odsiedział w Norylsku 18 lat i wrócił, ale jemu nie wolno było wracać do Polski.

— Pan się z nim w Norylsku nie zetknął?

Nie. Nie spotkał. On był na Miedwieżce, tam miedź, kopalnia miedzi. Zachorował prawdopodobnie na płuca i po 18 latach jego wypuścili, ale już był słaby. I wiem, on nie wrócił, nie wolno było jemu wrócić na swoje tereny. On się udał do ambasady do Moskwy, bo tak pisał, żeby się zwrócili do sądu, że on jako Polak chce wrócić do Polski. I powiedzieli mu, że takiego i ojczyzna nie przyjmuje. Ruski ambasador. Zrobili sprawę, ale niestety...

On tam po wyjściu niby się ożenił i raz był na tych terenach, pojechał odwiedzić siostrę... I później zmarł.

A stryj przeprowadzał na Sopockinie, na Augustów [do Polski] wileńskie AK. To był 1946 rok. Przeprowadzał kilka razy. I sami już mieli pozostać [w Polsce], ale [...] że muszą pozostać ma tamtych terenach. I później ich rozbili. Wszyscy popełnili samobójstwo. Jak by tam pojechać, to tam znają, jeden taki był, co w akcji w 46 koło Druskiennik został ranny, w lesie został pochowany, później jego ojciec przeniósł ciało na cmentarz...

— A „Jurand” z Druskiennik. Pan kolarzy?...

„Jurand”... no coś takiego...

Tam był taki „Kowadło”, to był poeta, z Nowej Rudy... Ale on wierszy, piosenki, tylko tym się zajmował... Jego rodzice przyjechali do Polski, a on pozostał tam. I w tej walce on zginął.

Koło Druskiennik został ranny, to był 46 rok, „Morski”, jego leczyli w Druskiennikach, tam leżał w szpitalu, [...]. Później stoczyli walkę w Kołpanicy raz, dwa razy, między Krasnem... bo tam nie mogli trafić, zaatakować...

* * *

UZUPEŁNIENIE

relacji Eugeniusza Markisza

nagrane 23.03.92 w Centrum Dokumentacji AW w Warszawie

przez M.Strasz i T.Gleba

Pyt: Czy może Pan jeszcze jakieś osoby zna [z grupy Wysockiego]. Myśmy wspominali o Toliku Gromowie...
Tolik Gromow?

Pyt: Nie przypomina Pan sobie?

Z tej grupy Wysockiego to oni przyjechali tylko we dwóch. Z Norylska przyjechali do Kajerkanu we dwóch czy we trzech, Wysocki, a drugi... drugi też takie nazwisko było, nie pamiętam...

Pyt: A wysoki, niski, nie pamięta go Pan z twarzy?

Nie, nie. Średni wzrost...

Pyt: A on też był taki sławny jak Wysocki?

Tak, we dwóch...

Pyt: Nie mogło być ich trzech, a nie dwóch?

Wtedy – czy ich czterech przyjechało, czy ich trzech przyjechało, to dokładnie nie wiem, ale ich przyjechało kilku. Nie dwóch chyba, tylko trzech czy czterech. Oni wtedy pobili chyba 3, 4 czy 5 dni, i zrobiło się później...

Pyt: A czy nazwisko Nikulin?...

Nikulin, Nikulin, Nikulin... Teraz nie pamiętam, nawet swoich najbliższych nie pamiętam nazwiska...

Pyt: A ktoś z Kajerkanu dołączył do Wysockiego i tej grupy...

Otóż bardzo dużo dołączyło.

Pyt: Dużo?

Nie dużo, no dołączyli do niego Ukraińcy, ale jak nazywali się, to dokładnie nie pamiętam. Dołączyli się, on sam by tego nie zrobił. Tam była ta grupa później... wiele tam ich, czy dwudziestu, czy trzydziestu uciekło?... Ale dołączyli Ukraińcy...

Pyt: A czy przed przybyciem Wysockiego na Kajerkan były takie rozróbby?

Rozróbby nie było. No tam między sobą powstawało, ale żeby bili się czy co, nie było tego, nie.

Pyt: A po waszym przybyciu w sierpniu 52 – ego na Kajerkan czy była jakaś walka?

Nie, nie, walka o władzę nie, nie było, jeszcze nie było nic.

Pyt: Czyli wyście po prostu opanowali najlepszy stanowiska?...

Tak, tak. A ich [resztę transportu z Krasnojarska] przywieźli wszystkich do Norylska. Bo nas w barzy wieźli oddzielnie, nas było wtedy z Kazachstanu, z Karagandy dużo, ale samej naszej grupy to nie było dużo, 30 – 40 w naszym wagonie chyba wtedy jechało. A później w Krasnojarsku do trumny, do barzy jak ładowali, to w barzę musieli nabić – a w barzy mieściło się 120 – 130 osób w jednej połowce [części], bo barza była rozgrodzona na kilkanaście przedziałów... A wiele okręt ciągnął tych barż, to piorun – czy on jedną czy dwie ciągnął za sobą na linkę...

Pyt: W każdym razie w jednej barzy ponad tysiąc osób było, tak?

Nas zawieźli chyba tysiąc dwieście wtedy do Norylska, tak obliczaliśmy po wagonach...

Pyt: A kiedy wyście przyjechali na Kajerkan, to zabrano z Kajerkanu do Norylska jakąś grupę czy nie? Czy tylko was?

Nie. Nas wysadzili, bo wąskotorówką taką nas przywieźli, bo to jest 120 kilometrów od Dudzinki. Tak po 40 osób do wagonu.

No a 18 sierpnia nas [...]. 3 czy któregoś września pamiętam, jak byliśmy na miejscu. Chyba zabrali od razu wszystkich z Dudzinki...

Pyt: Nie, nie: kiedy wyście przyjechali, to czy z Kajerkanu zabrali kogoś?

Nie, nie zabierali.

Pyt: Wspomniał Pan o rozmowie Wysockiego z Worobiowem, że oni rozmawiali...

Oni między sobą rozmawiali, tak...

Pyt: Ale czy Pan przy tym był?

Nie byłem ja, nie. Co oni tam rozmawiali, to nie wiem.

Pyt: A kiedy to się odbyło?

To zaraz, na 2 dzień chyba po przyjeździe jego [Wysockiego].

Pyt: I nie wie Pan, czy to odbyło się w baraku Worobiowa? Czy to Wysocki do niego przyszedł?

Nie, nie wiem, gdzie oni się spotkali. Chyba Wysocki przyszedł do Worobiowa. Dokładnie nie powiem Panu, chyba tak. Rozmowa była, ale co oni tam...

Pyt: Czego chciał Wysocki? Czy były jakieś pogłoski na ten temat?

Na ten temat to nie było żadnych plotek. Na pewno mogła być taka rozmowa: że w Karagandzie on [Worobiow] staczał walkę z Ukraińcami, tam różne byli zajścia. A tu zajęchali do Norylska, to tutaj między sobą zaczęli — na pewno o tym rozmawiali. Na pewno szła rzecz o Karagandę: „dlaczego w Karagandzie toczyliście walkę?”... O miejsce, o władzę, o te dobre życie. Na pewno o to chodziło.

Pyt: Jak Pan sądzi, Wysocki znał Woratyńcowa i Abanina?

Nie, Woratyńcowa i Abanina on nie znał. Nie.

Pyt: A czy w ogóle w Norylsku ktoś słyszał o nich?

Dopiero, jak zawieźli ten transport nasz, to dopiero usłyszeli. Bo tak [przedtem] to na pewno nie. Bo transporty z Norylska rzadko się wywoziło. Naczelnik obozu czy naczelnik ośrodka pozbywa się najczęściej tych, który nie pracuje i nie poddaje się ugięciu. Bo każdy chce sprzątnąć od siebie. Tam 15–20: „acha, podejrzani”, i następnych i następnych, i tak co roku pozbawia... Z Mińska wywieźli nas, bo GUŁAG stworzył Stalin w 48, ale później to w gorszy każdy: *Tiem — lag* [wymowa autora: *Ciem — łach*], z *Tiem — lagu* wywieźli, bo tam matkę spotkałem, później z Karagandy znowu do Norylska, tam znowu i tak mnie trzymali. Jak dobrze, to trzymają i 2–3 lata, i 5 — ale przeważnie rok — dwa, jak nie nadajesz się, nie pracujesz, nie chcesz pracować, no to kto cię przyjmie? To się pozbywa i w następny. I dlatego tam wszystkich tych pozbierali takich większych przestępców, recydywę, takich podejrzanych — i wywieźli.

Pyt: A Wysockiego do Norylska przywieźli też dlatego, że nie chciał się poddać [reżimowi]?...

No nie wiadomo dlaczego... Bo tak było nieraz, że jeżeli się chciało gdzie wyjechać, to szło się do *nariadczyka*, więźnia:

— Transport tam szykuje się, wyślij mnie.

No to czy wysła ze strachu, czy po znajomości, czy za coś takiego — to zależało od *nariadczyka*. I jak on szykuje, to nawet już z administracji nie musi wiedzieć: „acha, ten mnie nie nadaje się, wysyłam go”. I wywożą go. Tak też bywa. Na przykład jak ta Janka, co byłem z matką w *Tiem — lagu*, tam same kobiety były — ona do centralnego szpitala i jej jak się do chłopów zachciało, to ona do naczelnika w stół tam uderzyła, taka agresywna była:

— Dziś musisz naczelnik, żeby ja jechała.

I ona jechała do centralnego szpitala i tam 2 czy 3 dni była i wracała.

Pyt: A wyście też stosowali taką metodę, że „wyślijcie nas”?...

No, głódówkę założyli w Krasnojarsku, jak nie chcieli my jechać do Kołymy, no to musieliśmy zastosować głódówkę.

Pyt: No tak, ale to już było na ostrzu noża...

A tak to przeważnie takie pojedyncze więcej, takie dwie, trzy...

Pyt: A wy byliście grupą...

No a grupę to już musieliśmy na siłę brać.

Pyt: To znaczy już nie mieliście potrzeby z Kajerkanu wyjeżdżać nigdzie, tak?

My? Nie, nas już wywieźli z Kajerkanu po zabójstwie tego Kozłowa i Muzyki. Już po zabójstwie, po pogrzebie. Bo wtedy 2–3 dni nie poszli do pracy nikt i tu naczelnik:

— Acha, przez was strajkują, wy narobiliście zamieszki i przez was strajkują.

I nas zwinęli i do katorżanów odesłali.

Pyt: A czy do Worobiowa zgłaszali się na Kajerkanie więźniowie ze skargami; czy on był takim jakimś opiekunem?

Nie, nie. Co on mógł tam zrobić? No jeżeliby ktoś tam komuś, ale przeważnie...

Pyt: No *nariadczyk* na przykład, jak znęcał się nad kimś, to mógł Worobiow...

No mógł, ale wie Pan — takich, żeby znęcać się nad więźniem jeden nad jednym to nie było, nie spotykało się. Na przykład ukradł ktoś — ale jak ukradł, to i tak nie wiedział nikt, kto. Ale żeby tak bić czy zabierać, czy obrabować jeden drugiego, tego nie było...

Pyt: I na Kajerkanie też nie było...?

Nie było takiego, nie było, ja w wielu byłem ja wszystkich więzieniach, to tego się nie zdarzało. Kiedyś to było, jak byli razem pomieszani, *bytawiki*, recydywa, złodzieje — to wtedy ta grupa recydywów napadała na politycznych, na słabszych, zabierali paczki... No to wtedy się organizowali, albo się bronili, albo jak im nie dali rady, to tak więcej spokojnie, zależy. A później, kiedy się już w 48 oddzielili, to trafiało się z nich — jak recydywa zawinił, czy chciał, czy może za broń albo napad z bronią w rękę, może dostał się do tych więźniów politycznych. To on już też miał te drygi złodziejskie — ale sam, jeden człowiek to nie ma polotów...

Pyt: No ale przecież w obozach politycznych jednak była walka *czestnych worów* z *sukami*?

Była, tak, była, ale mało spotykało się ich już. Jak on już polityczny za napad z bronią w rękę, to jak był przedtem *wor* czy *suka*, to już nie miał polotu, już był ni to *suka*, ni to kto. Już taki nie liczył się, już nie było dla niego polotu.

Pyt: I na Kajerkanie nie było walki *worów* z *sukami*?

Nie było tam już.

Pyt: Czyli to w ogóle był dobry obóz dla więźniów?

Nie był zły obóz. Tam ja spotykałem nawet spod Grodna Polaków, osiedlili tam dużo naszych. Tam Turyn był, inne po innych ośrodkach, się jakoś organizowali i bronili się. Ale tam *Zapolarie*, to więcej dawali, chociaż były ciężkie mrozy, to i więcej jeść dawali i cukru 27 gram i to, no tak że... kombinowali...

Pyt: A była dotkliwa plaga donosicielstwa?

Kapusiów zawsze jest. Ale co on może? — chyba, że ktoś organizował ucieczkę czy coś. A tak to, że ja tam na nich gadam czy co robię, to i tak ja miałem 10, 15 lat. To co oni mi mogli zrobić? Nic. Najwięcej to administracja bała się o ucieczkę. O ucieczkę i o zabójstwo.

Takich kapusi to zawsze jest. Nieraz to wykryli, to stłukli — jawnie go stłukli czy jak tam... Ale to rzadko się zdarzało. To nieświadomy jakiś cymbał, którego i administracja mało słuchała...

Pyt: A czy zdarzało się, że zabito kogoś za to, że doniósł?

Nie, nie spotykałem. Przy mnie nie spotykałem. Jak była recydywa, to u nich często się zabijało. Kto donosił, to wyznaczało się jednego czy wyznaczał jeden sam siebie — i ten musi zarząć, zabić tego. I tak to było. Ale do 48—ego roku tak było.

Pyt: A gdyby, załóżmy, okazało się, że ktoś w waszej grupie donosi, to jak Pan sądzi, co by się z nim stało?

No na pewno...

Pyt: Zostałby zabity?...

Na pewno, na pewno. No ja nie wiem, u nas między sobą żeśmy rozmawiali, ale żeby... Nie było tego.

Pyt: A czy organizowała się jakaś ucieczka z Kajerkanu?

Z Kajerkanu nie. Z Półwyspu Tajmyrskiego nie. Kiedyś tam prawdopodobnie próbowali uciekać, ale to wszystko pozostało bez... odszedł, gdzieś zaginął albo go złapali. Tam nie ma...

Pyt: A z Karagandy próbowaliście?

Z Karagandy to tych dwóch Ormianów ode mnie uciekało, to tylko. A tak to...

Pyt: Ale w waszej grupie, Worobiowa...

Nie, nie.

Z Ekibastusu ten Woszka, próbowali uciekać, podkop robili. Ale później jak słyszałem, to natknęli się na jakiegoś tam strażnika czy kogoś... I tam jak oni kopali — Ekibastus to był taki wapienny chyba obóz i tam wapno lasowali. No i tam byli przeważnie jeszcze z recydywy, to jeszcze tam takich wsadzali przestępców i oni tam byli pod ścisłą kontrolą. I oni tam podkop robili — z jednego baraku wywozili, światło [w tunelu] tam zrobili, wyciągali, podsypywali, i to trwało czy miesiąc, czy wiele.. No i to zrobili dobrze, ale później wyszli i natknęli się — akurat rozprawdzał patrol.

Pyt: A Woszka brał w tym udział?

Tak, tak, prawdopodobnie chyba brał udział.

Pyt: I Pan się z nim zetknął...?

W Sarani. Później go gdzieś wywieźli, nie wiem gdzie.

Pyt: A czy słyszał Pan takie nazwisko Zamura?

Zamura, Zamura, nie powiem. U nas to z *Tiem—łagu* przyjechał „Barada”. On był komendantem u nas w Sarani z początku. I był taki Wasiliew, niby z recydywy, kiedyś on miał napad z bronią. I oni się kiedyś... W *Tiem—łagie* i na Dziesiątym, na inwalidzkim [obóz nr 10 — *Tiem—łag*] ten „Barada” był komendantem.

Pyt: Ten Wasiliew, tak?

Nie, Wasiliew to przyjechał, a „Barada”, jego nazwiska cholera nie pamiętam... „Barada” to kliczka, on miał 25 [lat wyroku], on całe życie siedział. Tam jeden taki kucharz pracował na kuchni w *Tiem—łagu* i Wasiliew jak przyjechał — czy on sam przyjechał, czy kilka osób przyjechało — poszedł na kuchnię, żeby jemu dali jeść. Zdrowy taki, tęgi ten Wasiliew. Ten kucharz też należał do grupy „Barady”, tam ich było, mieli swoją klikę i powiązania, lepsze stanowiska. I kucharz nie dał [jeść] temu Wasiliewowi. Więc Wasiliew — tam taka pokrywka była jakaś, uderzył go w łeb. Ten [kucharz] się zakrwawił, upadł. [Potem] przyleciał do „Barady”, innych pozbierali... A Wasiliewa, jak uderzył, na bramę zabrali strażę. I kiedy prowadzili jego do karca, to już przyszykowali się: „Barada”, kierownik karca i innych chyba z pięciu. I ten kucharz z obwiązaną głową, bo pamiętam, widziałem, z takim młotkiem... I jak jego podprowadzili — klawisz jeden prowadził, może żeby dwóch?... — jak tego klawisza popchnęli, a jego jak nasiedli, jak zaczęli bić tego Wasiliewa, zbili i nieprzytomnego wrzucili do tego karca. No i więcej jego nie pokazali.

A później tak: administracja Wasiliewa wywieźli, „Baradu” też zdjęli z komendanta, też wywieźli gdzieś na inny ośrodek — i później się spotkali w 50 roku, jak przywieźli nas do Karagandy. Ich obydwu też przywieźli, na ten sam ośrodek. „Barada” miał jeszcze sobie grupę, chyba z pięciu, Wasiliew też miał tam trzech — i styczki, bitwy żadnej nie było, nie stykali się, nie bili się. I później ich wywieźli, chyba pierwszego Wasiliewa, i tego „Baradu”, gdzieś na inne ośrodki.

I później już nie wiem, co się z nimi stało.

Pyt: Powiedział Pan, że „Barada” był komendantem. Co to była za funkcja?

To jest kierownik ośrodka. Gospodarczy taki. Więzień. Miał dyżur nad tymi sprzątaczkami, co sprzątają. Bo jak mieszkano w baraku 5 czy 10 grup po 24 [osoby], to tam są sprzątacze, słabsi, inwalidzi...

Taki komendant gospodarczy. On żeby starczyło, żeby szufle mieli, zimą śnieg odgarnąć, o takie...

Pyt: Czy on był wyżej niż na przykład *nadziracieli* na przykład?

A nie. *Nadziraciel* to jest klawisz wolnościowy.

Pyt: A niż *nariadczyk*?

Nariadczyk to o pracę — przestawiał, przerabiał grupy: „ty do 20—ej...”, przerzucał z grupy i wyprowadzał do pracy.

Pyt: Ale komendant był na równi z *nariadczykiem*, czy wyżej?

A piorun ich wie. Po mojemu to jeden piorun.

Pyt: Ale *nariadczyków* było wielu w obozie?

Nariadczyk to był główny jeden.

Pyt: I komendant też jeden, tak?

I ten też jeden. Zależy, bo były ośrodki, ja w takim nie byłem, ale były takie ośrodki, gdzie było po 6000—7000, rozdzielone na dwa, drutem przegrodzone, ale przechodzili, to tam różnie było wtedy...

Pyt: A na *Kajerkanie* kto był komendantem, pamięta Pan może?

... Nie, tego nie powiem Panu. Na trąbce nas zawsze taki [budził]. W *Sarani* pobudka o 5, zawsze wychodził z trąbką, trąbił, pobudka i wtedy roztwierali te baraki. O 21—22 [godzinie] zamykali, o 5 roztwierali.

Pyt: I na *Kajerkanie* też ktoś trąbił?

Tak, tak, trąbił taki *Rusek*. W *Sarani* trąbił taki, pamiętam, był magazynierem ciuchów, on zawsze wyszedł na plac i zatrąbił.

Pyt: A komendant w obozie to znaczyło, że się wysługuje władzom...

Zależy od człowieka. Bywa, że idzie dla nich na rękę... To była funkcja, i na *nariadczyka* — brali takich, żeby był wykształcony i więcej inteligentny. I że miał wpływ, może zadziałać, może organizować, że będą się go bali...

Pyt: A gdyby *Worobiovowi* na przykład zaproponowali, żeby został komendantem na *Kajerkanie*?

On był nawet w *Sarani*...

Pyt: Był komendantem w *Sarani*, tak?

W *Sarani* był komendantem, był. Do końca chyba był...

Pyt: Zaczęliśmy od *Zamury*. Czy to nazwisko Pan gdzieś słyszał w związku ze sprawą tego „*Barady*”?

Ja jeszcze w *Sarani* słyszałem o tym *Zamurze*...

Pyt: Jego podobno zamordowano. Tyle wiemy, nic więcej. Właśnie gdzieś *Tiem* — łag, tamte rejony...

Tiem — łag, żeby tak sięgnąć, tam była akowska ucieczka. Ja w 49 przyjechałem w styczniu, bo to były jeszcze i *bytawiki*, i *recydywa* — tam była akowska ucieczka. Grupa, nie wiem, czy siedmiu czy ośmiu, na czele stał jakiś major czy kapitan. I uciekli oni, za nimi strzelali... Ale wszystkie tam prawdopodobnie zginęli. W 49 w styczniu tam przyjechałem, to już było po wszystkim, ale nie wiem dokładnie, nie powiem Panu.

Pyt: A czy na pogrzebie *Kozłowa* i *Muzyki* dużo było osób?

No było, więźniowie, cały obóz.

Pyt: Czy byli z honorami chowani?

Jak to więźniowie... no było...

Pyt: Ale trumny na przykład były?

Tak, były.

Pyt: Czy jakoś ozdobione?

Nie, ozdobione nie, ale były ładne trumny...

Pyt: Jakiś pochód też się odbył?

No, więźniowie szli tam do bramy...

Pyt: A przed pogrzebem gdzie ich trzymano?

Ich trzymano chyba, jak to mówi się, jest *przychodnia*, *San* — *czast*. Tam ich chyba trzymali.

Pyt: To nie był zwyczajny pogrzeb? Bo zwykle w worki pakowano, prawda?

No takiego pogrzebu to nie było jeszcze. To był to tak jak na wolności był pogrzeb. No bo to wszystko demonstracja, wtedy ludzie nie pracowali.

Pyt: A *Ukraińcy* też uczestniczyli w tym pogrzebie?

Wszyscy byli, wszyscy byli. Kto chciał, ale przeważnie to wszystko wyszło na ulicę.

Pyt: A czy były jakieś przemówienia na tym pogrzebie? Czy *Worobiov* zabierał głos?

Nie.

Pyt: A jakieś okrzyki?

No okrzyki to były, przeciwko administracji krzyczeli — że specjalnie przysłali tego *Wysockiego* czy kogoś, żeby zabili, żeby pomordowali. Takie okrzyki krzyczeli, jedne tak, drugie tak, a trzecie, żeby nie pracować, strajkować, „Przedterminową amnestię dajcie”, „Na wolność”, różne krzyczeli... Jak to tyle osób...

Pyt: Ale nie poleciały żadne kamienie?

Nie, rozróby nie było.

Pyt: A dużo osób było przekonanych, że *Wysockiego* właśnie po to przysłano, żeby zrobić napad?

A, wie Pan, to nie jest możliwe dokładnie powiedzieć...

Pyt: A wy jak sądziliście?

Od nas wszyscy myśleli, że specjalnie. Że był przysłany specjalnie, żeby zacząć rozróbę. I żeby to się spodziewali, to by do tego nie doszło — raz, że by nie dali się, a po drugie by wcześniej uprzedzili...

Pyt: A po tym, jak Wysocki przyszedł do Worobiowa, po tej rozmowie Worobiow nie mówił, że Wysocki może was zaatakować?

Po rozmowie Worobiow powiedział, że on [Wysocki] przyjechał do znajomych swoich... Ale na ten temat to nie rozmawiał. Może z Muzyką rozmawiał, z bliskimi swoimi, ale dokładnie to nie wiadomo.

Pyt: A czy po tej rozmowie Worobiow zaczął stosować jakieś środki ostrożności? Warty...

Nie, nie stosował. Żeby wiedział, to by może zastosował. Oni by nie spali, więcej by przyszło, a tak...

Pyt: Czyli Wysocki pewnie mu nie groził?

Na pewno nie. Jeżeli zrobił, to żeby zniechęcić. Bo jakby zagroził, to by ten zebrał swoją grupę i by tu toczyła się walka grubsza. Tak, jak w Sarani po naszym odjeździe, tam była bitwa, że ludzie uciekali na druty, Ukraińcy i inni...

Pyt: A jaki był stosunek Woratyńcowa i Abanina do Worobiowa? Czy to byli przyjaciele?

No przyjaciele byli, bardzo dobry był stosunek.

Pyt: A nie wie Pan, czy jeszcze w Armii Czerwonej Woratyńcow i Abanin byli wyżej?

Nie. Oni chyba w wojsku nie byli, po mojemu. Abanin przyjechał też z Tiem — łagu. On był wtedy jeszcze jako młodociany, no to już lata, ale to był młody, w moim wieku, a może i trochę starszy...

Pyt: Ale student, czy raczej niewykształcony?

Nie, nie to był taki...

Pyt: Zabijaka bardziej?

No nie, w Tiem — łagu nikogo nie zabił i tu nikogo. Ale prosto lubiał, bo człowiek, ja nie wiem — organizuje i zaraz stwarza wokół siebie takich przyjacieli, i on automatycznie rośnie...

Pyt: A Woratyńcow?

A Woratyńcow przyjechał skądś też. Woratyńcow był jako polityczny, ale czy on był z pochodzenia z tej recydywy, czy nie, ale...

Pyt: A jak Pan sądzi?

Myszę on chyba, jedni mówili, że... Ten [Woratyńcow] to był starszy gość, nie taki starszy, ale w tym wieku... Był agresywny taki. Oni między sobą się bili nieraz... Ale tylko tak...

Pyt: Między sobą to znaczy...?

Woratyńcow z Abaninem, sam na sam.

Pyt: Tak na poważnie? Klócili się?

No tak, bili się, rękoczyn, ale później znowu normalnie rozmawiali. No, jak to w rodzinie.

Pyt: A założmy że i Woratyńcow i Abanin też trafiliby na Kajerkan — to kto by właściwie był szefem waszej grupy? To już nie wiadomo.

Pyt: Kto był tam silniejszą osobowością: Worobiow czy raczej któryś z tych dwóch?

Jako przywódca to Worobiow byłby, natomiast do wykonania czy do czego to mógłby być i Woratyńcow, mógłby być Abanin... No zależałoby to... Gdzie większy naród idzie, to decyduje — czy za tym, czy za tym. A jak to byłoby, to nie wiem, nie mogę powiedzieć.

Pyt: A te grupy w Sarani Woratyńcowa i Abanina były większe niż wasza, czy mniejsze?

To takie same. I to przeważnie jednych i tych samych. Bo jak Woratyńcowa wywieźli, to ich niedużo wywieźli. Woratyńcow, Abanin, ich tam chyba z dziesięciu wywieźli na ten Szósty i oni tam zaczęli, zaczęła się walka... Ale ich niedużo...

Pyt: A tych dwóch Pana kolegów, których zdjęcia Pan pokazywał, czy oni byli u Woratyńcowa?

Nie, oni u Worobiowa... Tylko oni nie byli w Norylsku, zostali w Sarani.

Pyt: Potem Pan się z nimi spotkał z powrotem w Sarani, tak?

Tak. Cholera, gdzieś miałem zapisane ich nazwiska, szukałem, nie mogłem znaleźć. Bo tego jednego, to z Ukrainy i on dał mi adres, żeby przyjechać do niego. I nie mogłem znaleźć. A ten [patrz zdjęcia] to Gruzin, pracował w sklepie w Książ Pogoń, to był 56 rok.

Pyt: A dlaczego Wysocki nie mógł dołączyć do waszej grupy?

A ja wiem? Nie mógł może, bo tam on chyba połączył się już przedtem ze swoimi, tam w Norylsku ze swoimi. Może dlatego?... Może by jako przewodnik dlatego, bo tu dołączyć się, to jako przewodnik straci te swoje, no, autorytet.

Pyt: A gdyby przyszedł i powiedział, że podporządkowuje się Worobiowowi? Byłby „przyjęty”?

No to na pewno, no...

Pyt: To znaczy wiedzieliście o tym, że ma swoich ludzi...?

No to na pewno, że on tam w Norylsku miał...

Pyt: A czy przyjazd Wysockiego na Kajerkan był jakoś radośnie odbierany przez część więźniów? Czy ktoś go tam witał?

No mówili, że „przybył ten Wysocki”, że Ukrainiec. Na pewno był witany. Ale żeby my tam... No przyjechał, przywożą transporty. I powiedzieli — bo słyszeł, że on gdzieś rozrabiał, w Norylsku.

Na przykład jak ja. Przyjechałem na Kajerkan, to mi zaraz:

— Acha, Markisz, tu — mówi — jest gdzieś w Norylsku taki Markisz na Miedwieżce, tam w kopalni miedzi jest. No tak i tak, ach to wygląda, że mój stryj...

Nie zawsze, ale łączność była. Jak przyjeżdżały transporty, odchodzą, to jak ktoś wie, czy znajomy czy z nazwiska słynny, to dowiedzie się, a jeżeli nie, to jego nikt tam nie słyszy.

Na przykład jak ja wysłałem list do mamy, do Tiem — łagu, w 54 — ym roku, jak przyjechałem, już wróciłem z Norylska. Wysyłam i piszę adres: Sarań, ulica Ściepnaja numer 10. I ona dostaje ten list, myśli, że ja na wolności. A ja go nielegalnie wysłałem. Bo tylko dwa listy w roku było można pisać. Więc ona dostaje i odpisuje mnie ten list na ten adres. No a tam [ktoś] mieszka i to odbiera, pracował w takim tartaku, tam. A wiedział, mówił listonoszu, że to nie do niego, ale listonosz mówi:

— Na pana dom.

I on się kapnął, że to więźniowie działają, przysyłali. To wziął... A ja tam [w tartaku] nie pracowałem, ale pyta:

— Takiego a takiego znacie?

— No jakże, znamy.

— No to — mówi — mam list.

No i takim sposobem. A tak to by...

Pyt: Czy była możliwość, jak przyjechał Wysocki, zdobycia jakichś informacji, kto to jest?

No tak, na pewno: takie informacje, czy zabili, czy kogoś to, czy ktoś tam jakąś działalnością — to zawsze tam dojdzie...

Pyt: Ale do kogo to się zwracało po takie informacje?

To jak się przyjeżdżało:

— Acha, taki a taki — mówi — tam słynny jest...

Tak, jak, pamiętam, Kozłowski w Spasku. On miał chyba 3—4 tam zabójstwa, był na cały Kazachstan prawie słynny. Ze Lwowa Kozłowski, a jak jego imię to zapomniałem... Bogdan chyba. No bo o takim to zawsze słychać, to zaraz roznosi, a nie o kapusiu...

Pyt: Ten Kozłowski nie miał ksywki „Kazior”?

Ja jego spotkałem, jak już wróciłem z Norylska i nas rzucili w Spasku do tego „Chińskiego Muru” na śledztwo... On już nie pracował, miał 25 lat wyrok, koty hodował sobie i je zabijał i jadł.

Pyt: A czy na przykład była możliwość jakiegoś dowiedzenia się, kto przybył do obozu przez URCz?

Jak on tam się zachowywał, kto był, kim był to dowiadywali się tak mniej więcej. To było wiadomo — chyba, że z dalekiego transportu, to trudno było dowiedzieć się. A tak to przeważnie dowiadywali się.

Pyt: A gdyby Wysocki był donosicielem, to byście wiedzieli o tym w momencie, kiedy przyjechał do obozu?

No nie, ja nie wiem, chyba nie wiedzieli, czy on był... A czy on był donosicielem to nie wiadomo...

Pyt: No ale jeśli specjalnie został tam wrzucony, żeby napaść na was...

A to mógł nie od administracji, mógł od swoich Ukraińców przyjechać, organizować tu...

Pyt: Sądzi Pan, że mógł od Ukraińców dostać taki jakby nakaz...?

Mógłby polecenie dostać, że „Worobiowa trzeba zniszczyć, bo narozrabiał na Kajerkanie”...

Pyt: No ale to sobie mogli by Ukraińcy nakaz wydawać, a i tak Wysockiego przysyłała administracja do danego obozu, a nie Ukraińcy...

No tak, ale on mógł załatwić bez administracji, mógł załatwić sobie przez tego *nariadczyka*. Nie wiadomo. Różne powody mogły być. Mógł załatwić sobie, to nie był duży problem, jak się chciało. Jak coś się postanowiło, to nie takim, to takim sposobem mógł gdzieś wyjechać. Zawsze, a przeważnie na takie ośrodki...

Pyt: Czyli można byłoby ścigać jakiegoś człowieka?

No na pewno można było, jeżeli chcieli jego zabić, to mogli ścigać. Jeżeli dali jemu, jeżeli on się poświęcił i jego zabić, no to mógł. No ten wyjechał tam i za nim wysyłali drugiego i czy przekupem, czy jak...

Pyt: A Pan słyszał o takich właśnie pogoniach?

To było przeważnie za recydywą: recydywa, *urki* za *sukami*, a te za tymi. Bo były specjalnie stworzone ośrodki *suk* i ośrodki *urków*, recydywy — żeby nie mogli się stykać. Bo oni zaraz toczyli straszne boje, na śmierć i życie...

Pyt: Pan słyszał o takich obozach; gdzie one były, czy miały jakąś nazwę?

Były wszędzie, takie specjalne. Tutaj jak już stworzyli GUŁAG w 48 [roku], to tu już w tych naszych Stiep — łag, Tiem — łag to już nie było. To już byli takie, gdzie byli oddzielne ośrodki — jak Kniaź Pohościa. A Kniaź Pohościa to już był 56 rok, już GUŁAG prawie rozwiązany był po tym powstaniu w Norylsku. Ale kiedyś od Kniazia Pohościa był jeden ośrodek, w którym była sama recydywa, same *urki*. Tam im dostarczali — bo na przykład na tych ośrodkach, gdzie 1500—2000, to jest urków 5 czy 6: oni od brygadzystów zbierają pieniądze, brygadziści od każdego robotnika biorą 10 czy 20 rubli, brygadziści oddają dla urki, urka bierze i wysyła tam, gdzie same *urki* siedzą. Tam im wysyłają pieniądze, ze wszystkich ośrodków. Tak porobili.

A bywa, że się [urka] zszczy, nabierze pieniędzy, a nie wyśle, zagarnie — wtedy jego ścigają. Tak, jak pamiętam w 50 roku przed moim wyjściem, to z Kniaź Pohościa wysłali później dwóch urków, a między nimi był jeden suka. I pojechali: jeden wszedł do urków, a drugi nie wszedł, bał się. No i później wyszedł na wolność i dali polecenie — jego w pociągu gdzieś tam zabili. Te *urki* zabili...

Pyt: Ale po co wysyłano te pieniądze? Oni nie pracowali?

Oni ciężko pracowali, a niektórzy nie pracowali, przeważnie złodzieje nie pracowali, nie lubili i oni nie pracowali. [Pieniądze wysyłano], żeby ich utrzymać, żeby żyć...

Pyt: To znaczy te obozy tworzone, żeby ich [urków] wykończyć, tak?

Tak, tak, tak.

Pyt: Tak, jak obóz w Norylsku, gdzie Pan był, o którym Cygan opowiadał?...

Tak, to było to, to było wykończeniowe.

Przeważnie na tych [obozach] specjalnych, gdzie urki siedzieli, dawali ciężką pracę... A przy tym jeszcze, bo później był zjazd, nie wiem, w którym to roku, chyba w 49 — [przed zjazdem] urka nie mógł być żadnym brygadzystą, nie wolno jemu być. Jeżeli był brygadzystą, to już zszczył się; nie wolno jemu być brygadzystą. Tylko [może być] jako *czarnorabotnik*, ale on nigdy nie pracował.

Pyt: Powiedział Pan, że jakiś zjazd był...

Zjazd to był i później oni ustalili, złodzieje...

Pyt: Zjazd urków?

Tak urków, ale z więźniów [więźniów — urków] też oni zjeżdżali się, taki Kostia „Łysy” pamiętam był, jak ja w Orszy siedziałem w 48 na 49, to on mi opowiadał... Kostia „Łysy”, taki stary urka...

Pyt: „Łysy” to była kliczka, tak?

Kliczka, ale i rzeczywiście był łysy, stary, taki stary staruszek. To on opowiadał — zjazd oni zrobili i ustalili, bo ich strasznie kławiło męczyli...

Pyt: W 49 roku ten zjazd był, tak?

Nie wiem, w którym dokładnie, nie powiem, ale tak on opowiadał — ustalili, że [urka] brygadzystą może być, że to nie jest suka. I od tej pory kławiło iadминистраcja zaczęli namierzać na tych ośrodkach *bytawików* brygadzystami. Oni już mogli być brygadzystą, miał prawo.

Pyt: A do tego zjazdu nie mogli?

Nie miał prawa. A tak ustalili już oni sami na tym zjeździe.

Pyt: A gdzie ten zjazd się odbył?

Nie wiem. To było gdzieś w jakimś ośrodku...

Pyt: Pan powiedział, że w Workucie...

No tam gdzieś koło Workuty. Bo na wolności, to oni, jak to śpiewało się „Hen w dalekim lesie” — to była Nurka, to było koło Kijowa, tak gdzieś w lesie oni zjeżdżali się... Nurka, co piosenkę śpiewa się. To była największy recydywka, później ją zabili, bo zszczyła się. A był zjazd i ona wiedziała o tym, a to w lesie zjeżdżali się.

Taki Krutow, jak jego imię... On wracał z Norylska, to też był z początku jako recydywa, od małych lat, on z 17-ego roku przyszedł, nie miał rodziców, poszedł kraść przed wojną jeszcze w 35 — 36 roku. Jako nieletni siedział już kilkakrotnie. I później on w 39 ożenił się, ale poszedł kraść i żona go oskarżyła i znowu więzienie i tak się rozszedł. Później wrócił do Kurska, *kurski saławiej*, tak nazwali jego, bo najślynniejsze te kurskie słowiki śpiewają, z Kurska on był. On dostał się później jako więzień polityczny, bo zastrzelili... W 44 po skończonej wojnie, mówił, przyjechał do siostry, bo odbył więzienie, bo całe życie w więzieniu siedział, a na front nie chciał iść. *Mastyрки* sobie robił, nie chciał na front iść. Bo brali ich na front, ale nie chciał, sobie robił różne te, że kaleka, w benzynę wsadzał te pięty, różne tam. To on przyjechał do siostry i zebranie *predsiedatiel* zrobił z rejonu, *uczastkowy*, różne zebrania... No i powiedzieli, że trzeba... A siostra — mówił — była spuchnięta z głodu. Nie wiem, które to lata?... I on poszedł na te zebranie, posłuchał, w skórkach siedzą za stołami, a te kobiety płaczą. I on im mówi, żeby „kobiety, orać”. Bo kobietami orali, po wojnie to nawet kobietami orali. No to wziął broń, miał broń, poszedł do tej gminy i zastrzelili dwóch. I uciekł. Nie było go, nie było. I później po 3 czy wielus latach wrócił, czy tam listy pisał — i jego dupnęli. Dali mu 25 lat i jako więzień polityczny siedział.

Pyt: I Pan się z nim spotkał w Norylsku, tak?

Tak, w Norylsku. On był już przedtem w Norylsku...

Pyt: Na Kajerkanie?

Na Kajerkanie i później z nami wracał. Później doszedł do naszej grupy.

Pyt: I był z wami na tym wapiennym też, tak?

Na wapiennym byliśmy, tak. On był z nami wszędzie był. On na Kajerkanie był, z Kajerkanu dołączył się. Przyjechał do Krasnojarska i chyba dołączył się do grupy Worobiowa.

Pyt: Czy jego nazywano „kurski saławiej”?

Tak, a kliczka inaczej była, zaraz powiem jaka była jego kliczka... Jak ja jego nazwisko i imię powiedziałem?

Pyt: Imienia Pan nie powiedział, nazwisko Krutow.

Krotow, to było nazwisko. Krutow czy Krotow, Krotow chyba. On był taki ospowaty... „Raby” on był czy coś takiego... „Raby”, kratowaty taki...

Pyt: Wspomniał Pan o Kostii „Łysym” — gdzie go Pan spotkał?

Pod celą w Orszy. Na przesylce, to był 48 rok, później jego wywieźli. Bo my z początku byli razem z recydywą, a później ich rozdzielali...

Pyt: I on już wtedy mówił o tym zjeździe, tak?

Tak. Ale później jego wywieźli. On całe życie spędził w więzieniu.

Pyt: A kiedy Iwan Muzyka przyjechał na Kajerkan?

Razem z nami.

Pyt: Z Karagandy, tak?

...Z Karagandy, i w Sarani byliśmy razem...

Pyt: A Kartonowicza gdzie Pan spotkał?

Kartonowicz był w Sarani, a ja z nim siedziałem w UB, w Grodnie jeszcze. W Grodnie siedziałem w 47 roku.

Pyt: Nie pamięta Pan imienia?

Władek, Kartonowicz Władysław, wysoki, miał metr dziewięćdziesiąt chyba, strasznie wysoki był. Podwójny chleb dostawał na Syberii, bo jako rosłemu ponad metr dziewięćdziesiąt to dawali chyba już dwie porcje.

Pyt: Ale Estończycy byli, też bardzo wysocy, a marli, bo właśnie mieli mało jedzenia... Był przepis, że podwójną porcja?...

Tak, dawali, kto wysoki, dawali, to było przepisowo. Może im kosili, albo... Było dużo Estończyków, ale żeby takich dużych, to nie spotkałem.

Pyt: A były próby, żeby sobie wzrost podwyższyć, napychania sobie?

Na przykład jak transport szykowali z takiej Orszy czy z Mińska, szykowali przeważnie na daleki Siewier, Biegun Polarny — to nikt nie chciał jechać. No a pierwsza grupa... Na przykład mnie nie powieźli z Orszy, bo jako niepełnoletni jeszcze nie miałem tej [kategorii], a tym bardziej, że chudy. No a niektórzy znowu, jak recydywa, to sobie ... przybijali gwoździem do pryczy. Gwóźdź przybił w to swoje narzędzie, i siedział i krzyczał. No i wtedy lekarze przychodzili, odrywali do szpitala jego.

Pyt: Dlaczego właśnie ... sobie przybijali? To się powtarza w wielu relacjach...

Bo nie chciał tam jechać, to znaczy ginąć...

Pyt: No tak, ale na przykład mógł sobie obciąć palec i byłby ten sam skutek?

No mógł, ale tu jemu zagoił się worek i już. No i zagoiło się.

A na przykład było, że nie chce jechać, to popełnia... Przedtem to robili *mastyрки* tak zwane: nafta, ubijał sobie, pod podeszwy puszczał taki ten smród i to śmierdziało. Albo połyki robili — do nas połyki skąd przyszły? Stamtąd. Tam od początku ta recydywa robiła i po wojnie już przywiozło się. Bo u nas kiedyś nie było tych połyków czy tam *mastyrek* jakiś. To się zaczęło stamtąd i się rozniosło.

Pyt: Czy jeszcze jakichś urków w Orszy spotkał Pan?

Urków to było tam kilku, ale nie powiem nazwiska Panu, nie powiem. Z nim [Kosią „Łysym”] to, bo on starszy gość, to się rozmawiało, on tak opowiadał jak to na Północy tyle lat, to się chciało posłuchać. Nie tylko ja, opowiadało się i każdy słuchał — jak to było, wiele to przeszedł, co kradł... Jak ten Krutow z Kurska — on też bardzo ciekawe miał życie. Jak zaczął od swoich młodych lat, to całe życie był ścigany i prześladowany. Nie miał rodziców, nikogo, jako sierota był — ciekawe.

W Orszy nas było w jednej celi 210 — ciu, w jednej celi. To jak się położyli na prawo, pięć rzędów, to musieli wstać. Starszy sali powstał, mówi:

— No, pół nocy, przewrócić się na lewą stronę...

Gorzej jak śledzie. A kible byli — my na podłodze spaliśmy — a kible byli te od kotła po 200 litrów, co w kuchni używali takie, z uszami. Jak ktoś poszedł wysikać się, to już jego miejsce [było zajęte] — musiał siedzieć, czekać, aha, ten zerwał się, już na jego miejsce lecieć. Inaczej to musiał siedzieć i dla niego miejsca nie było. To było okropne. Gorąco, duszno.

W Grodnie tak duszno było, że zapalka zapaliła się i musiała zgasnąć z braku tego tlenu. Chociaż tam papierosów nie palili, bo nie wolno było, to trzymali 24 godziny...

* * *

koniec

spisał Tomasz Głęb

FOTOGRAFIE

1/ na odwrocie: „Na pamiac drugu Żeni ot Bani. W dni periebywanja b [niecz.]. Pomni mniu był takoj. 17 ijul' 54 Karabas”/ patrz strona 48 relacji

2/ na odwrocie: „[niecz] ot Loni [niecz] zabyło put' eto kartočna [niecz] Karabas [niecz] 1954 god ijul' 1/4, 18 XII 54”/ patrz strona 48 relacji

„On chyba w armii Własowa był. Imię Alosza chyba...

To są zdjęcia zrobione w Sarani. To jak ja już wróciłem, w 54 roku.

— 18 grudnia 54 roku...

No, chyba tak. Nie... Może tak... Nie, nie może być... Acha, ach, oni mi przysłali do domu!.. bo ja przepisywałem się.

— Chociaż na grudzień to nie wygląda, bo tutaj trawy...

Ale oni zdjęcie robili, trawa, a mnie przysłał do domu. Bo ja z jednym przepisywał się, gdzieś powinienem adres mieć, cholera...

3/ 12.11.56, Książ Pochościa, po prawej: Apanowicz [?], po lewej NN ("miał 25 lat wyroku,,. "Tam był Polak, taki Bronek, on pracował i robił nam zdjęcia,,.

4/ Albin Markisz (zdjęcie wykonane za okupacji niemieckiej)

5/ 26.10.55 — Leon Sławiński, Książ Pochościa

na odwrocie:"W latach przebywania na Północy Na pamiątkę dla Gienka od Leona,,

6/ Książ Pochościa, od lewej: Eugeniusz Markisz, Leon Sławiński, Kroppe /u dołu/, NN /u góry/

* * *